

SOBIESCY

Wielka kariera średniego rodu

Wyniesienie na tron Michała Korybuta Wiśniowieckiego w 1669 roku było czymś niezwykle – oto do ścisłego grona monarchów europejskich wszedł człowiek nie pochodzący z królewskiego rodu. Tyle że Wiśniowieccy byli starym rodem książąt ruskich i uchodzili za potomków Giedymina, co mogło uzasadniać ich królewski awans. Na tym tle zupełnie niebywała jest kariera rodu Sobieskich herbu Janina, którzy przebojem wdarli się do monarszej elity, startując z poziomu średniej szlachty małopolskiej.

Jak to zwykle bywa w takich przypadkach, po elekcji Jana Sobieskiego usłudźni genealodzy dorobili mu świetną przeszłość, szukając początków rodu w zamierzchłych czasach. Szlak wytyczył Szymon Okolski jeszcze w latach czterdziestych XVII wieku, kiedy ojciec przyszłego króla Jakub osiągał kolejne godności państwowe. Zdaniem Okolskiego, autora herbarza *Orbis Polonus*, przodkiem Sobieskich był Janik, rycerz żyjący w czasach Bolesława Chrobrego. Sam Jan III, kresząc swój rodowód dla nuncjusza papieskiego, był ostrożniejszy i zaczął od Janiny, rzekomego wojewody sandomierskiego w czasach Leszka Czarnego. Za to sekretarz królewski Stanisław Chruściński nie miał żadnych hamulców. W 1717 roku sporządził wywód rodu Sobieskich od samego Lecha, legendarnego założyciela państwa polskiego (dodajmy, że Marysienka miała się z kolei wywodzić od Hugona Kapeta, założyciela francuskiej dynastii Kapetyngów). Zawodowi historycy z Tadeuszem Korzonem i Zbigniewem Wójcikiem na czele już dawno rozprawili się z takimi opiniami. Świadczą one jednak o zrozumiałej potrzebie uświelenia własnych korzeni, szczególnie silnej wśród szlachty i rodów królewskich. Nie zapominajmy, że ofiarą podobnych działań padł także Napoleon Bonaparte, z którego skromnymi początkami nie mogli się pogodzić usłudźni panegirysty. Jednak zarówno on, jak i Jan III Sobieski czynami wystarczająco uszlachetnili swój ród.

PRAWDZIWI PRZODKOWIE

Początki rodu Sobieskich giną w mrokach przeszłości, ale nie tak znów odległej i z bardziej prozaicznej przyczyny, jaką jest brak źródeł do dziejów skromnego rodu szlacheckiego. Wiemy, że wywodzili się z ziemi stężyckiej w województwie sandomierskim, ze wsi Sobieszyn. Członkowie rodu pisali się z tej wsi jeszcze w XVII wieku, mimo że od dawna już do nich nie należała. Ród bowiem osiadł w sąsiednim województwie lubelskim i tam rozpoczęła się jego wielka kariera. Prze-



Chorąży nadworny Sebastian Sobieski, pierwszy udokumentowany przodek króla Jana III

nosiny te zawdzięczają Sobiescy Sebastianowi, pierwszemu udokumentowanemu przodkowi Jana III, który w 1516 roku ożenił się z Barbarą Giełczewską – żona wniosła mu w posagu wieś Wolę Giełczewską i okragłą sumkę 30 grzywien srebra. Tenże Sebastian okazał talent do pomnażania majątku i poczynił ważną dla przyszłości rodu inwestycję – pozyskał królewską Pielaszkowice, ulubioną siedzibę Jana III. Potem załatwił prawo dożywocia na Pielaszkowicach dla siebie i syna Stanisława oraz zdołał je obronić przed zakusami możnego rodu Tęczyńskich. Sobiescy umocnili się w Pielaszkowicach, zanim szlachta przystąpiła do egzekucji zastawionych dóbr królewskich.

Sebastian zmarł ok. 1557 roku. Spośród jego synów najważniejszą osobą w naszej historii jest Jan (ok. 1518 – 1564), pomijany w dawniejszych wywodach przodków Jana III. Niesłusznie, bowiem ujawnił drugą cechę charakterystyczną dla kolejnych członków rodziny – zamiłowanie do wojaczki. W latach czterdziestych XVI wieku służył jako rotmistrz jazdy pod dowództwem hetmana polnego koronnego Mikołaja Sieniawskiego oraz słynnego dowódcy, starosty barskiego Bernarda

Pretwicza, gromiąc czambuły tatarskie. W 1552 roku razem z Mikołajem Sieniawskim wyprawił się do Mołdawii, gdzie hetman osadził na tronie Aleksandra Lăpușneanu. Nowy gospodarz złożył przysięgę na wierność Zygmuntovi Augustowi. Król był jednak wściekły, gdyż uważał, że samowolna akcja hetmana sprowadzi na Polskę wojnę z Turcją. Szczęśliwie udało się jej uniknąć, a Jan Sobieski nadal służył w wojsku i tępił Tatarów. Pod koniec życia wziął udział w wojnie o Inflanty z Iwanem Groźnym. Zmarł w czasie kampanii w 1564 roku.

PIERWSZY SOBIESKI SENATOR

Ożeniony z Katarzyną Gdeszyńską Jan pozostawił trzech synów. Największą karierę zrobił Marek, dziad Jan III. Połączył talenty ojca i dziada, osiągając zarówno sukcesy militarne, jak i ekonomiczne.

Urodzony w 1549 lub 1550 roku, znalazł możnych opiekunów, którym zawdzięczał przyspieszenie kariery. Związał się z wschodzącą gwiazdą polskiej polityki Janem Zamoyskim, który wprowadził Sobieskiego w 1576 roku na dwór nowo obranego króla Stefana Batorego. To był strzał w dziesiątkę. Porywczy, dobrze zbudowany i rwały się do wojaczki (a także do bójek) nowy dworzanin od razu spodobał się władcy. Rychło też dał dowody swojej odwagi. Służąc w nadwornej chorągwi husarskiej, wziął udział w wojnie króla z Gdańskiem w 1577 roku. Tamże w czasie sierpniowych walk o Latarnię wpadł ranny razem z koniem do rzeki. Zdołał się wydostać na brzeg z pomocą towarzyszy.

Służył dalej jako husarz i wziął udział w wojnach z Moskwą. W 1580 roku bił się w zwycięskiej bitwie z Rosjanami pod Torowcem, gdzie znów spotkała go przygoda – został postrzelony z łuku, dosłownie przybity strzałą do siodła. Szczęśliwie grot nie uszkodził ciała, przeszywając tylko żupan i ubranie wierzchnie.

Brawura Marka Sobieskiego predysponowała go do najtrudniejszych zadań. W 1587 roku znalazł się w oblężonym przez wojska arcyksięcia Maksymiliana Habsburga Krakowie. Gdy 24 listopada cesarscy zdradziecko wdarli się na przedmieście Garbary, zostali powstrzymani przez piechotę Jana Zamoyskiego, a następnie doszczętnie rozbici szarżą chorągwi husarskiej Sobieskiego. Nie mamy pewności, czy Marek wziął udział w bitwie pod Byczyną, po której arcyksiążę Maksymilian dostał się do polskiej niewoli, ale jest to prawdopodobne. W każdym razie to Sobieski pilnował arcyksięcia uwięzionego na zamku w Krasnymstawie aż do 1589 roku. Był to wyraz wielkiego zaufania Jana Zamoyskiego, lecz zainteresowany narzekał, że nudzi się przy tym niepomernie i zaniedbuje sprawy rodzinne.

Jego karierę wojskową zwieńczyły kampanie przeciw Kozakom i Wołochom. W 1596 roku pod wodzą hetmana polnego Stanisława Żółkiewskiego gromił powstańców kozackich Semena Nalewajki pod Sołonicą. Cztery lata później razem z hetmanem wielkim Janem Zamoyskim wyprawił się do Mołdawii i na Wołoszczyznę przeciw Michałowi Walecznemu, którego pokonano w bitwie pod Bukowem. Marek Sobieski prowadził wówczas własny pułk w sile ok. 1300 ludzi.

Zasługi wojenne i protekcja Jana Zamoyskiego zaowocowały kolejnymi nadaniami. Stefan Batory wysoko cenił Marka. Miał powiedzieć, że gdyby przyszło mu za ryzykować królestwo w pojedynku, wyznaczyłby do niego właśnie Sobieskiego. W 1581 roku pod Woroncem mianował go chorążym nadwornym koronnym (Zamoyski otrzymał wówczas w dożywocie buławę wielką koronną). Co równie ważne, król przekształcił królewską Pielaszkowice w dobra rodowe Sobieskich, do czego dorzucił dzierżawę miasteczka Świniuchy na Wołyniu wraz z kluczem siedmiu wsi. Sukcesy w walce z Maksymilianem docenił także Zygmunt III Waza. W 1589 roku mianował Sobieskiego starostą łuckim, zabierając go ze sobą w 1593 roku na koronację do Szwecji, a trzy lata później obdarzył godnością kasztelana lubelskiego. W ten sposób, jako pierwszy z rodu, Marek Sobieski wszedł do grona senatorów koronnych.

Małopolska, a wraz z nią Lubelszczyzna były silnymi ośrodkami polskiej reformacji. Sobieski nie pozostał obojętny na nowe prądy i przyjął kalwinizm. Nie przeszkadzało mu to w osiągnięciu

kolejnych godności państwowych. Cieszył się też mirem wśród szlachty lubelskiej, która w latach dziewięćdziesiątych XVI wieku trzykrotnie wybierała go na posła na sejm walny. Był również deputatem do Trybunału Koronnego.

Ale za panowania Zygmunta III, gorliwego katolika, skończyły się złote czasy polskiej reformacji, dalsza kariera wymagała konwersji na katolicyzm. Kiedy Henryk IV Burbon uznał, że Paryż wart jest mszy, i porzucił wyznanie protestanckie, Marek Sobieski podjął taką decyzję dla województwa lubelskiego. Nominację na urząd wojewody otrzymał w 1597 roku, ale został nim rok później, po konwersji. W 1603 roku był bliski marszałkostwa wielkiego koronnego. Jego kandydaturę rekomendował królowi Jan Zamoyski, ale Zygmunt III powierzył je Zygmunutowi Myszkowskiemu.

Protekcja kanclerza wielkiego koronnego i obu królów, a także własna zapobiegliwość pozwoliły Sobieskiemu położyć podwaliny pod potęgę ekonomiczną rodu. Marek wykupił od krewnych Pielaszkowice, w 1592 roku wziął w dzierżawę od Jana Zamoyskiego starostwo knyszyńskie, a w 1598 roku kupił kompleks dóbr zło-czowskich w województwie ruskim – miasta Złoczów i Zborów razem z ponad 60 wsiami. Zmarł jesienią 1605 roku, nie dożywszy

rokoszu sandomierskiego i konfrontacji z królem byłych zamojszczyków, do których się zaliczał. Uniknął trudnego wyboru i oszczędził swemu rodowi konsekwencji ewentualnej złej decyzji.

Pochowany w kościele Bernardynów w Lublinie Marek Sobieski pozostawił po sobie spory majątek i kilkoro dzieci. Z pierwszego małżeństwa z Jadwigą Snopkowską miał syna Jakuba (1591 – 1646) i pięć córek. Najmłodsza Anna została księżną brygidek w Grodnie, a pozostałe wyszły korzystnie za mąż – Zofia za Jana Wodyńskiego, wojewodę podlaskiego, Aleksandra za Krzysztofa Wiesiołowskiego, marszałka wielkiego litewskiego, Katarzyna za Stanisława Radziejowskiego, wojewodę łęczyckiego, natomiast Gryzelda za Dadźboga Karnkowskiego, wojewodę dorpaczewskiego. Były to same senatorskie małżeństwa. Marek zresztą również postarał się o korzystny ożenek – po śmierci pierwszej żony poślubił w 1600 roku Katarzynę Tęczyńską, wojewodziankę krakowską. Doczekał się z nią syna Jana, który zmarł młodo w 1627 roku.

Marek Sobieski, dziad króla Jana III, pierwszy senator w rodzie



JAKUB SOBIESKI - LEPSZY POLITYK NIŻ ŻOŁNIERZ

Ugruntowanie pozycji rodu spoczęło na Jakubie Sobieskim, starszym synu Marka. Wywiązał się z tego zadania znakomicie. Był wszechstronnie utalentowany, a zadbano też o to, by solidną edukacją rozwinąć jego zdolności. Ojciec powierzył go w opiekę humaniście i poecie Szymonowi Szymonowicowi. Jakub zaczął naukę najpewniej w Akademii Zamojskiej, potem studiował w Akademii Krakowskiej. W 1607 roku wyjechał do Francji na czteroletnie studia w Collège Royal, znanym u nas jako Collège de France. W 1609 roku udał się z Zygmuntem Myszkowskim do Londynu, gdzie poselstwo polskie sondowało możliwości mariażu Władysława Wazy z córką Jakuba I Stuarta Elżbietą. Podróżował też po Niderlandach, Francji, Hiszpanii, Portugalii, Włoszech i Austrii; pozostawił z tych wojaży cenny diariusz, dzięki któremu możemy poznać zainteresowania młodego Sobieskiego.

Edukacja zagraniczna i peregrynacje po Europie, będące wówczas w kanonie wychowania polskiej młodzieży magnackiej i za-

możliwszej szlacheckiej, dały Sobieskiemu możliwość poznania obcych obyczajów oraz języków, w tym francuskiego. Powrócił do kraju w 1613 roku, będąc dobrze przygotowany do podjęcia obowiązków państwowych.

Trafił na trudny czas konfederacji wojskowych: nieopłacone wojsko grabiło kraj i trzeba było przekonać szlachtę do uchwalenia wysokich podatków. Młody Jakub Sobieski od razu został rzucony na głęboką wodę. Król mianował go swym posłem na sejmik lubelski. Sobieski nie tylko przekonał tam szlachtę do uchwalenia podatków, ale został wybrany na jej posła na sejm walny. Tak rozpoczęła się wielka kariera parlamentarna Jakuba. Przez najbliższe ćwierć wieku aż 20 razy był wybierany na posła z województw lubelskiego, ruskiego lub wołyńskiego, cztery razy wybierano go na marszałka izby poselskiej. Nieprzypadkowo. Sobieski zasłynął jako wybitny mówca, zwano go nawet polskim Demostenesem. Umiejętność przekonywania do swoich racji była nieodzowna w ówczesnym systemie politycznym Rzeczypospolitej, gdzie uchwały na sejmie i sejmikach zapadały za zgodą wszystkich.

Jakub nie zaniedbywał też kariery dworskiej, która dała mu okazję wykazania się na polu dyplomacji. Jako dworzanin królewski w 1617 roku został przydzielony do orszaku królewicza Władysława Wazy zdążającego do Moskwy po koronę carską. Z nominacji sejmku wszedł też do grona ośmiu komisarzy, którzy mieli dopilnować, by wyprawa zakończyła się z pożytkiem dla Rzeczypospolitej. Sobieski wystawił na tę wyprawę 150-konną chorągiew husarską, ale laurów wojennych raczej nie szukał – w przeciwieństwie do ojca i syna był lepszym politykiem niż żołnierzem. Podczas wyprawy na wschód nie zaskarbił sobie względów Władysława, gdyż wziął udział w wynegocjowaniu korzystnego dla państwa rozejmu z Moskwą w Dywilinie, który jednak kładł kres nadziejom młodego Wazy na koronę carów. Sobieski miał też zacięcie historyczne, gdyż sporządził cenny diariusz tej wyprawy.

W 1621 roku walczył z Turkami pod Chocimiem. Podobnie jak wcześniej pod Moskwą, także tu został wyznaczony do rozmów z Osmanami, które zakończyły się zawarciem rozejmu. Odparto wtedy potęgę turecką spod granic Rzeczypospolitej, a Sobieski nie poskąpił nam opisu wydarzeń w kolejnym diariuszu. Jego łacińska wersja, wydana w 1646 roku w Gdańsku, przyczyniła się do rozśławienia polskiego zwycięstwa.

Jako komisarz brał też udział w trudnych negocjacjach ze Szwedami, zarówno w 1629 roku, zakończonych mało szczęśliwym rozejmem w Starym Targu, jak i pomyślniejszych w roku 1635, gdy wynegocjowano rozejm w Sztumskiej Wsi. W 1632 roku sprawnie pokierował obradami sejmiku elekcyjnego, który wybrał na króla Polski Władysława Wazę. Udzielał się też jako poseł, po raz ostatni

w 1638 roku. Wtedy otrzymał urząd wojewody bełskiego i wszedł do senatu koronnego.

Awans był tyleż zasłużony, ile późny. Sobieski kontentował się do tej pory mało znaczącym urzędem krajczego koronnego przyznanym w 1628 roku. Teraz jego kariera urzędnicza nabrała tempa – w 1641 roku został wojewodą ruskim, a pięć lat później kasztelanem krakowskim. Oferując mu najwyższy urząd świecki w Koronie, Władysław IV liczył, że zjedna sobie świetnego mówcę i uznanego senatora do niepopularnych planów wojny z Turcją. Jednak nowo kreowany kasztelan krakowski pozostał wierny zasadom legalizmu i sprzeciwił się niezgodnym z prawem przygotowaniom króla do wojny. Rozstali się w gniewie, co Sobieski ciężko znosił. W czerwcu 1646 roku powalił go w Żółkwi śmiertelny atak serca.

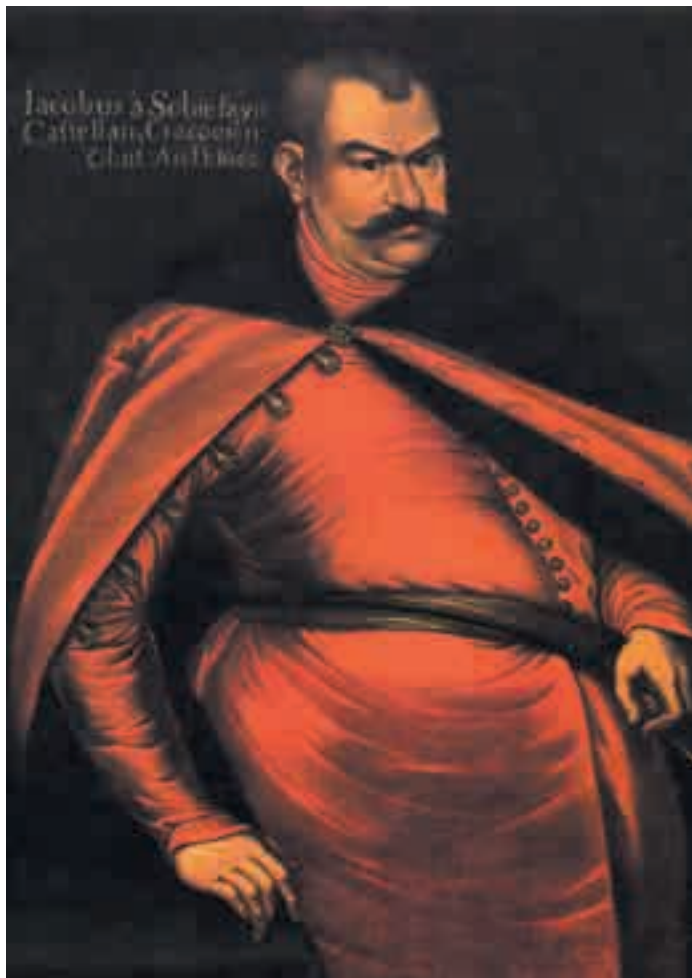
NOWA MAGNATERIA

Karierze politycznej Jakuba towarzyszył wzrost majątku. Sobieski uchronił ojcowiznę od podziału, spłacając siostry. Skrzętnie gromadził też nowe dobra; kupił m.in. rozległy kompleks pomorzański z miastem i zamkiem Pomorzany oraz ponad 30 wsiami. Zysk przyniosły mu także małżeństwa, zwłaszcza drugie – z Zofią Teofilą Daniłowiczówną. Dzięki bezpotomnej śmierci jej brata Stanisława Sobieski przejął większą część spadku po Żółkiewskich i Daniłowiczach, a więc kompleks żółkiewski na Rusi i boryspolski na Zadnieprzu. Pod koniec życia miał w swym ręku 15 miast i sto kilkadziesiąt wsi. Dzierżył też bogate starostwa: krasnostawskie, nadane mu w 1624 roku przez Zygmunta III, i jaworowskie, które otrzymał od Władysława IV za zasługi w czasie sejmiku elekcyjnego. Szybko zadbał też o odpowiednie uposażenie synów, wyjednując

dla Marka zgodę na cesję starostwa jaworowskiego, a później krasnostawskiego, gdy jaworowskie otrzymał młodszy syn Jan.

Zofia Teofila urodziła dwóch synów: Marka (w 1628 roku) i Jana (1629), przyszłego króla Polski. Odziedziczyli oni magnacki już majątek i weszli do elity koronnej. Jan kontynuował też dzieło przodków, zdobywając wszechstronne wykształcenie i osiągnął szczyty kariery wojskowej i politycznej.

Dodajmy na zakończenie, że choć ród Jana III wygasł w linii męskiej, to dzięki małżeństwu córki Teresy Kunegundy z księciem bawarskim Maksymilianem Wittelsbachem Sobiescy zyskali tak utytułowanych potomków jak Fryderyk August, król saski i książę warszawski, Wiktor Emanuel III, król Włoch, Karol I Habsburg, ostatni cesarz Austrii i król Węgier, czy Symeon II, car Bułgarii. Zaczyna Sebastian Sobieski z początku XVI wieku zapewne nawet nie śnił o takiej karierze i koneksjach swej rodziny. ■



Jakub Sobieski, wojewoda bełski i ruski, kasztelan krakowski, ojciec Jana III

Potomkowie Marka Sobieskiego

uproszczone drzewo genealogiczne



Marek
* 1348 lub 1550, † 10.11.1605

∞ 1378 – 1579 Jadwiga Sierpkowska, * 11.10.1597, ∞ po 1597 Katarzyna Tęczyńska, † 1650



Jakub

* 1580

† 23.06.1646

∞ 1620 Marianna

Wiśniowiecka † 1624

∞ 16.05.1627 Zofia

Teofila Daniłowiczówna,

† 27.11.1661

Zofia

∞ Jan Władysław



Aleksandra
Marianna

∞ Krzysztof Wiesiołowski

† 19.06.1637

Katarzyna

∞ po 1605 Stanisław

Radziejowski, † 12.1637

Gryzelda

∞ 1616 Dażbóg

Karnkowski, † 1617

∞ ok. 1619 Jan

Rozdrażewski,

† 11.12.1628

Anna

Jan

* 1597

† 1627



Marek

* 24.05.1628

† 3.06.1652



Jan

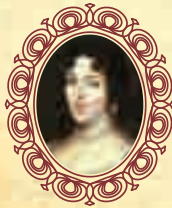
* 17.08.1629

† 17.06.1696

∞ 5.07.1665 Maria Kazimiera

de la Grange d'Arquien,

† 30.01.1716



Katarzyna

† 29.09.1694

∞ Władysław Dominik

Zasławski, † 1656

∞ 7.07.1658 Michał Kazimierz

Radziwiłł, † 14.11.1680



Jakub Ludwik

* 2.10.1667

† 19.12.1737

∞ 25.03.1691 Jadwiga Elżbieta,

c. Filipa Wilhelma,

el. Palatynantu,

† 10.08.1722



Teresa Kunegunda

* 4.03.1676

† 10.03.1730

∞ 2.01.1695 Maksymilian Emanuel,

el. baw., † 26.02.1726



Aleksander Benedykt Stanisław

* 6.12.1677

† 19.11.1714



Konstanty Władysław

* 1.05.1680

† 28.02.1726

∞ 18.11.1708 Maria Józefa Wesslówna,

† 4.01.1762

Maria Kazimiera

* 20.01.1695

† 18.05.1723



Maria Karolina

* 25.11.1697

† 8.05.1740

∞ 1723 Fryderyk Maurycy, ks. de Turenne,

† 1.10.1723,

∞ 1.04.1724, Karol Godfryd, hr. de la Tour d'Auvergne, ks. de Bouillon



Maria Klementyna

* 18.07.1702

† 17.01.1735

∞ 3.09.1719 ks. Jakub Edward Stuart,

† 1.01.1766

* data narodzin

† data śmierci

∞ małżeństwo

MACIEJ KRAWCZYK

NAUKI BRACI SOBIESKICH

Norman Davies pisał: Nazwisko Sobieski należy do tych bardzo nielicznych nazwisk w historii Polski, które znane są szerszemu światu. My wyobrażamy sobie Jana III jako gromiącego wodza lub czułego kochanka. Rękę, która pisała piękne listy i kresliła śmiałe plany strategiczne, długo trzeba było jednak układać – młodość przyszłego króla zeszła na nauce.

Dnia siedemnastego sierpnia 1629 roku [...] W potokach płynącej z niebios wody, w zimnym świetle trzaskających piorunów, [...] Wśród szalejącej przyrody i zawieruchy wojennej, w cichym, ustronnym zakątku komnaty zamkowej między godziną czternastą a piętnastą przyszedł na świat Jan Sobieski, późniejszy król Jan – taki obraz narodzin zwycięzcy spod Wiednia przedstawił historyk Janusz Woliński. Uzupełnił go krwawymi blaskami pożogi, jękami mordowanej lub pędzonej w jasyr ludności, gardłowymi okrzykami ordyńców i tętentem gromiącego ich gwałtownego pościgu polskich chorągwi.

Król w swej autobiografii stwierdził jedynie, że były pioruny, a Tatarzy podeszli pod zamek w Olecku. Dramatyczny opis Wolińskiego świetnie wpisuje się w legendę Sobieskiego *salvatora*, który po latach klęsk i upokorzeń przywrócił blask chwały klingom polskich szabel, a swą tarczą osłonił Europę od tureckiej nawałnicy. Nie tylko Woliński dał się uwieść *symbolicznym, ba metafizycznym*, jak je określa inny biograf Zbigniew Wójcik, okolicznościom narodzin Sobieskiego predestynującym go do odegrania w historii roli bicia na pogan. Trzeba jednak pamiętać, że zanim skronie Jana III ozdobiła korona, a później laury wiedeńskiego zwycięzcy, był wojewodziec Sobieskim, a jeszcze wcześniej małym Jasiem.

MIĘDZY KAPLICĄ A BIBLIOTEKĄ

O tym okresie życia późniejszego króla nie wiemy zbyt wiele. Teofila z Daniłowiczów Sobieska, matka Jana, zostawiła raptularz opisujący jej ślub i narodziny siódemki dzieci (z których do wieku dojrzałego doszła jedynie czwórka), próżno tam jednak szukać szczegółów domowego życia czy wychowania młodych magnatów. Wiemy jedynie, że oczkiem w głowie rodziny był nie Jan, ale jego starszy brat Marek, pieśzczołtliwie zwany Marasiem, któremu nawet Henryk Sienkiewicz przyznawał wszystkie przymioty *salvatora*, dodając do tego przewagę urody. Wiemy również, że wszystkie dzieci Jakuba i Teofili Sobieskich wychowywano w kulcie wojennego patriotyzmu. Słowami samego Jana: *Wprawiali nas za młodu, abyśmy nie byli wyrodkami od przodków swoich, wystawiając nam i na oczy, jeszcze w dzieciństwie będąc wieku, wielką sławę ich, odwagę i ochotę na zaszczyt kościoła bożego i ojczyzny, kazawszy nas zaraz z abecadłem tego wier-*

sza uczyć z nagrobka naszego pradziada: „O quam dulce et decorum est pro patria mori!” [O, jak słodko i chlubnie umierać za ojczyznę]. Tym pradziadem był hetman Stanisław Żółkiewski, który poległ „od Turka” pod Cecorą, otoczony przez całą rodzinę specjalną czcią.

Sobiescy zresztą byli rodem ciężko doświadczonym przez mułmanów. Nawet Jan pisał, że takiego przykładu w domach lubo rycerskich i wojennych podobno się mało trafiło, od pogańskiej położony ręki byli pradziad, dziad i wuj, a później również brat „Maraś”, którego gwiazda zgasła przedwcześnie w dniu klęski pod Batochem. Matka od najmłodszych lat wkładała dzieciom do głów, że *gdyby z potrzeby uszli, za synów by ich nie miała*. Teofila z Daniłowiczów Sobieska jawi się jako herod baba zupełnie nie białogłowego, ale męskiego *serca*, która gdy trzeba było, potrafiła sama wziąć do ręki broń, by na czele czeladzi bronić się „przed Tatarzy”. Tak było, gdy w 1623 roku, pod nieobecność mężczyzn, musiała wraz babką Reginą z Herburtów, wdową po hetmanie Żółkiewskim, odeprzeć najazd na Olesko. To ona rządziła domem, gdy ojciec przyszłego króla Jakub wyjeżdżał na wojny lub dla służby publicznej.

„Maraś” i z *przyrodzenia wesoly* Jan spędzali pierwsze lata między żywą kaplicą poległego hetmana w Żółkwi a świetnie zaopatrzoną biblioteką ojca. Jakub Sobieski był bowiem człowiekiem światłym, przywiązującym do edukacji i słowa pisanego wielką wagę.

PRZYSZŁY KRÓL DOBRZE WYEDUKOWANY

Bracia Sobiescy otrzymali za młodu tak staranną edukację, na jaką tylko pozwalał ówczesny poziom polskich szkół. Ojciec najpierw posłał synów do nowo założonego Kolegium Nowodworskiego, zaopatrzywszy ich opiekuna Pawła Orchowskiego w instrukcję edukacyjną. Zalecał w niej synom szczególną pilność w nauce języków: niemieckiego, francuskiego i tureckiego, który według niego był szczególnie potrzebny szlachcie zamieszkującej południe Rzeczypospolitej, a także odradzał naukę... logiki, rzekomo przydatnej wyłącznie „teologom i próżniakom”.

Szkola Sobieskich została powołana do życia uchwałą senatu jeszcze w poprzednim wieku. Świetność osiągnęła jednak dzięki zapisowi Bartłomieja Nowodworskiego, kawalera maltańskiego i najlepszego

w Polsce sapera (to on podkładał minę pod mury Smoleńska). W latach, gdy uczęszczali do niej bracia Sobiescy, przeżywała swój najlepszy okres. Poziom nauczania wykraczał więc poza to, co oferowały zwykłe jezuickie szkoły, z którymi Kolegium Nowodworskiego jako uczelnia świecka było w konflikcie.

Na przełomie 1642 i 1643 roku Jan ukończył klasę dialektyki i wstąpił na Wydział Filozoficzny Akademii Krakowskiej. Uczelnia ta nie cieszyła się wówczas najlepszą opinią. Dziekanem Wydziału Filozoficznego był Wojciech Dąbrowski, *człowiek pod każdym względem co najwyżej przeciętny*, którego jednak przyszły król považał bardzo jako uczonego męża. Takie afiliacje przykleiły Sobieskiemu u biografów łatkę człowieka pozbawionego umysłowej głębi – człowieka czynu, a nie myśli. Trudno się oprzeć wrażeniu, że przedstawiano go tak dla zrównoważenia militarnego geniuszu i wyjaśnienia błędów popełnianych przez władcę w grze politycznej.

Sobieski posiadał całkiem pokaźną bibliotekę (zachował się jej spis sporządzony podczas przenosin prywatnego majątku monarchy z Wilanowa do Żółkwi). Zawierała wszystkie tytuły, jakie powinien znać kulturalny człowiek tamtego czasu, nawet miłośnik nowych prądów umysłowych w Paryżu. Podobnie jak ojciec, Jan w wolnej chwili książki z ręki nie wypuszczał i – cytując Tadeusza Korzono – pod namiotem *chciwie czytał o odkryciach Galileusza, Hyugensa, Harveya*, a w swej bibliotece obozowej miewał *Descartes'a i Gassendiego*, i wielkiego jansenistę *Arnauda*, i naukę *kwa krów*, i *Corneille'a*, i *Moliere'a*.

Opowieści o rzekomym ograniczeniu umysłowym czy „filozoficznym niewyćwiczeniu” zwyciężczy spod Wiednia można włożyć między bajki. Tadeusz Korzon twierdzi, że wyobrażenia o świecie i intelektualne horyzonty Jana III nie wykraczały poza swoją epokę – trudno jednak czynić mu z tego zarzut, podobnie jak z tego, że makaronizmami psuł *piękne wyrazy patriotycznych uczuć*. Zresztą i pisał, i mówił Sobieski nad wyraz sprawnie, w czym nie mała zasługa nauczyciela retoryki Andrzeja Lipińskiego. Opuszczając mury uniwersytetu, miał przyszyły król *zupełnie dobrze opanowaną wiedzę historyczną*, znał dialektykę i retorykę, doskonale posługiwał się „cycerońską” łaciną, nieźle niemieckim, liźnął również nieco greki i oczywiście tureckiego. Jego edukację miał zwieńczyć europejski *Grand Tour*.

GRAND TOUR PO WIEDZĘ I OGŁADE

Celem podróży był oczywiście Paryż, gdzie bracia Sobiescy mieli pobierać dalsze nauki. Niezwykle interesująca jest instrukcja edukacyjna, w którą wyposażył synów Jakub. Oprócz zwykłych rodzicielskich napomnień, by się nie pojedynkować, nie robić długów i przykładać do nauki, przestrzegał synów przed zażyłością z Francuzami, *co jednego dnia się zakochają – drugiego porzuca*, a nade wszystko z przebywającymi na obczyźnie Polakami, których uważał za dużo groźniejszych. Odradzał również naukę muzyki, choć tu zostawiał synom wolną rękę, podobnie co do „skoków” (czyli tańca) – ojciec twierdził, że bracia *natańcują się jeszcze z Tatory*. Pismo kończy się przykazaniem, by synowie nauczyli się zdobywać przyjaciół i pozostali za granicą jak najdłużej – nawet aż do jego śmierci.

Opiekunem wojewodzieców został Sebastian Gawarecki, sądząc po jego diariuszu z podróży, człowiek dość ograniczony. Dowiemy się z zapisków, na ile wyceniano marmurowy stół w Luwrze czy obraz w jednym z niemieckich kościołów, lecz bardzo mało o życiu młodych magnatów. Chyba nie zachowywali się najlepiej, skoro często

Młodzi Sobiescy przy grobie hetmana Stanisława Żółkiewskiego (Teofila Sobieska z synami u grobu Żółkiewskiego), mal. Walery Eljasz-Radzikowski, Muzeum Narodowe w Poznaniu. Na grobie hetmana widać łaciński napis: Exoriae aliquis nostris ex ossibus ultor („Oby z kości naszych wstał mściciel”). Jan Sobieski pomścił pradziadka, który zginął pod Cecorą w 1620 roku, bijąc Turków pod Chocimiem, Wiedniem i Parkanami



przychodziło do „hałasów” z gospodarzami (jeden zrozumiał polskie słowo „sk...syn”), a ojcowskie napomnienia, by unikali Polaków, były ignorowane. Więcej informacji znaleźć można w listach Marka i Jana. Na przyszłym królu wielkie wrażenie wywarło osadzenie w Bastylii księcia Bogusława Radziwiłła za... pojedynek. Jan był oburzony, że „najgodniejszego szlachcica” można tak „zgnoić”, z drugiej strony jednak podziwiał sprawność francuskiego królewskiego wymiaru sprawiedliwości.

Sobiescy pod jednym względem wzięli sobie do serca ojcowską instrukcję – była to rzeczywiście podróż edukacyjna. Choć często lekcje były wyłącznie pogładowe. Wiele musiał Janowi dać kontakt z nauczycielem szwedzkiego króla Karola X Gustawa, gen. Torstensonem, u którego boku spędził miesiąc, jak również służba we francuskiej gwardii królewskiej. Z kolei w Holandii bracia pobierali nauki z zakresu fortyfikacji u Stampinana, nadwornego matematyka księcia Orańskiego. Że zaś salon księżnej de Longueville, w którym bywali częstymi gośćmi, był najlepszą w Europie szkołą poloru, wiemy już z lektury *Trzech muszkieterów*. Bracia odwiedzili również Londyn, już wtedy porażający ogromem.

Główne założenie tego *Grand Touru* – rozejrzenie się w świecie, zostało zrealizowane. Podróż przerwała braciom informacja o śmierci króla Władysława IV, która zastała ich w Antwerpii. Postanowili wrócić do kraju. Dziewiętnastoletni Jan niemal natychmiast rzucił się w zalecane przez ojca „tany z Tatory”. ■

MIROSŁAW NAGIELSKI

SOBIESKI

– WÓDZ ZAWOŁANY

Jan III Sobieski wzniosł na wyżyny staropolską sztukę wojenną. Walki z Tatarami i Turkami wymagały nie tylko świeżej myśli operacyjnej, ale także zmian w taktyce polskiej jazdy, która musiała się dostosować do lotnego przeciwnika. Jednak ze względu na brak środków finansowych i słabość państwa król nie zdołał zdecydowanie zreformować armii.

Król Jan III Sobieski, malarz nieznan, koniec XVII wieku, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Monarchę ukazano w karacenie z naramiennikami i w karmazynowej delii



Przyszły król, urodzony w Olesku w 1629 roku, podczas gwałtownej burzy i wśród grasujących czambułów tatarskich, od najmłodszych lat wzrastał w poczuciu wartości swego rodu oraz kultywację rycerskości i patriotyzmu.

Nie przypadkiem zarówno Jan, jak i jego starszy brat Marek po powrocie z peregrinacji zagranicznych zaciągnęli się do wojsk koronnych, by walczyć z powstaniem kozackim Bohdana Chmielnickiego. Obaj wystawili chorągwie kozackie, uczestnicząc w kampanii zborowskiej (Jan) i oblężeniu Zbaraża (Marek).

Podczas batalii pod Beresteczkiem (28 - 30 czerwca 1651 roku) Jan Sobieski służył w pułku hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Potockiego i w walce z Tatarami otrzymał ranę ciętą głowy, omal nie dostając się do niewoli. W następnym roku zabrakło go pod Batochem, gdzie zginął jego brat Marek. Pozycja Sobieskiego w armii koronnej stale rosła. Podczas kampanii żwanieckiej 1653 roku został wyznaczony przez monarchę na zakładnika strony polskiej w trakcie rokowań z chanem tatarskim Islam Gerejem. W następnym roku wziął udział w poselstwie do Turcji. Tam pogłębił znajomość języka tureckiego i poznał obyczaje oraz organizację armii tureckiej.

Jako pułkownik, czyli dowódca pułku jazdy w kompucie koronnym, uczestniczył w kampanii ochmatowskiej w styczniu

niu 1655 roku. W tym samym roku, gdy Szwedzi najechali Rzeczpospolitą, tak jak hetmani i wielu pułkowników Sobieski wypowiedział posłuszeństwo Janowi Kazimierzowi i przyjął służbę u Karola X Gustawa. Był w grupie oficerów, którzy uznali, że ucieczka króla na Śląsk zwolniła ich z przysięgi wierności. W liście do szwedzkiego monarchy pisali oni, iż *mu się poddają nie ex necessitate [z konieczności], gdyż tej nie mają, tylko tę jedną, iż król pan ich onych deseruit [opuścił] wyjazdem swoim za granicę*. Sobieski pod szwedzkimi sztandarami służył do marca 1656 roku. Dzięki temu poznał sztukę wojenną jednej z najlepszych ówczesnych armii europejskich.

Mimo służby u Szwedów Sobieski nie stracił łaski Jana Kazimierza. Niedługo po powrocie król mianował go chorążym koronnym (ten urząd sprawowało wielu przyszłych hetmanów). Jan bił się pod Warką oraz w Wielkopolsce, w trzydniowej (28 – 30 lipca 1656 roku) bitwie pod Warszawą z siłami szwedzko-brandenburskimi dowodził pułkiem jazdy. W 1657 roku odznaczył się w walkach przeciwko wojskom siedmiogrodzkiego Jerzego II Rakoczego. W następnych latach wojował w Prusach Królewskich.

W tych kampaniach uczył się od mistrzów nad mistrze: Stefana Czarnieckiego, specjalisty od walk podjazdowych i szybkiego manewru kawaleryjskiego, oraz hetmana polnego koronnego Jerzego Lubomirskiego, który umiejętnie łączył działania jazdy z walorami ogniowymi piechoty i dragonii. Stał się specjalistą w wykorzystaniu jazdy do dezorganizacji zaplecza przeciwnika i przerywania jego linii komunikacyjnych oraz w działaniach typu zagonowego, niszczących siły przeciwnika.

NA WSCHODNIM I POŁUDNIOWYM TEATRZE DZIAŁAŃ

W późniejszych kampaniach na teatrze wschodnim Sobieski potwierdził, że jest wybitnym dowódcą. Jako chorąży koronny i dowódca własnego pułku wziął udział w kampanii cudnowskiej 1660 roku przeciwko siłom moskiewsko-kozackim. Odznaczył się w bitwie pod Słobodyszczami, co odnotował Samuel Leszczyński w poemacie *Potrzeba z Szeremetem hetmanem moskiewskim i Kozakami*:

*Sobieski z pułkiem swoim od skrzydła lewego
Przymnaża coraz więcej sławy domu swego,
[...]*

*Że na śmiertelne razy, na trup zageszczony
Nie dba, sam leżąc w tabor ludźmi osadzony.*

W wyprawie zadnieprzańskiej Jana Kazimierza (1663 – 1664) dowodził strażą przednią armii, rozbijając Kozaków pod Nowogrodem Siewierskim. Wraz z pisarzem polnym koronnym Janem Sapiehą ubezpieczał działania głównych sił Jana Kazimierza podczas marszu na Kijów. Jego autorytet wzrósł na tyle, że w trakcie oblężenia Stawiszcz w dobie kolejnego powstania kozackiego był już zastępcą wojewody kijowskiego Stefana Czarnieckiego.

Tymczasem w kraju wybuchł rokosz Lubomirskiego. Sobieski, związany z dworem królewskim, przyjął urząd marszałka wielkiego koronnego po Lubomirskim, a później buławę pełną koronną po śmierci Czarnieckiego. Naraziło go to na ostrą krytykę opozycyjnie nastawionej szlachty i wojska stojącego po stronie eksmarszałka.



Taniec tatarski, mal. Juliusz Kossak, 1885

Mimo że raczej był obserwatorem niż aktywnym uczestnikiem walk z rokoszanami, podpadł także królowi i jego otoczeniu. Sobieskiego obwiniono o klęskę doborowych regimentów dragonii królewskiej w bitwie pod Mławami (13 lipca 1666 roku), gdyż był najwyższym rangą dowódcą w wojskach przeprawiających się przez błota noteckie. W liście do królowej Marii Kazimierzy bronił się przed zarzutami: *nie radziłem, aby się do nich przeprawiać, i żaden mi tego zadać nie może; ale też nie kontradycowałem [sprzeciwiał się] tak bardzo, żeby było o mnie nie napisano, że ja był okazją, żeśmy do nich nie szli*.

Mławy nadszarpiły prestiż Sobieskiego w armii koronnej, która oczekiwała na restytucję Lubomirskiego. Hetman wzbraniał się przed objęciem komendy nad wojskiem także dlatego, że nie chciał iść na Ukrainę, nie mając środków na opłacenie żołnierza. *Pisze mi Król JMci, że to moja powinność być przy wojsku. [...] Ale Króla JMci rzecz mnie porządnie wyprawić z wojskiem płacnym, posłusznym; a moja bić się z każdym nieprzyjacielem; pójść by na kraj świata. Ale wojska ujmować mnie bez pieniędzy i obietnicami ich karmić, żeby na wieki szalbiem zostać, niesłuszna – argumentował gorzko*.

Sobieski jednak szybko odbudował pozycję, gdy działaniami wydzielonych oddziałów jazdy zmusił Tatarów do zaatakowania ufortyfikowanego obozu pod Podhajcami (6 – 19 października 1667 roku), powstrzymując siły kozacko-tatarskie przed pustoszeniem południowo-wschodnich województw Rzeczypospolitej. Wyrazem uznania dla talentu i dokonań wojennych hetmana było powierzenie mu buławy wielkiej koronnej po Stanisławie Rewerze Potockim w lutym 1668 roku.

Począwszy od Podhajec, talent dowódcy Sobieskiego jest widoczny szczególnie na teatrze ukraińskim. Stosując błyskawiczne wyprawy jazdy komunikiem, pokonując dziennie 60 – 70 km, potrafił nawiązać kontakt bojowy z czambułami tatarskimi, do tej pory zręcznie uchylającymi się przed pościgiem sił koronnych. Wyprawy na Braclaw w 1671 roku oraz na czambuły w 1672 roku pokazały, że polska kawaleria pod dobrym dowództwem jest w stanie sprostać lotnej ordzie. W kilkanaście dni października 1672 roku Sobieski rozbił kilkanaście partii tatarskich, odzyskując kilkadziesiąt tysięcy jasyru wziętego przez ordynców. Wybitny znawca staropolskiej sztuki wojennej Stanisław Herbst uznał działania hetmana za perfekcyjne. Sobieski po mistrzowsku wykorzystywał straż przednią swoich wojsk, które nie tylko rozpoznawały walką siły przeciwnika, ale też potrafiły zatrzymać jego uderzenie do czasu nadejścia własnych sił głównych oraz rozbić przednie formacje wroga. Umiał też wyzyskać na swojej

korzystać ukształtowanie terenu, co pozwalało mu znacznie słabszymi siłami związać liczniejszego przeciwnika, a następnie, wykorzystując odwody, przejść do kontrnatarcia, które niejednokrotnie rozstrzygało bitwę.

Za zwycięskim wodzem murem stało wojsko, broniąc jego honoru wobec gróźb szlachty deliberującej pod Gołębim nad odebraniem Sobieskiemu piastowanych urzędów. Hańbiący traktat buczacki oraz realne zagrożenie ze strony Turcji otrzeźwiło szlachtę i na sejmie pacyfikacyjnym w styczniu 1673 roku poparła ona projekt Sobieskiego nowych zaciągów na wojnę z Turcją.

OD CHOCIMIA DO WIEDNIA

Fortuna uśmiechnęła się do Sobieskiego, gdy okazało się, że to on poprowadzi wojsko pod mury Chocimia, a nie niedołężny król Michał Korybut Wiśniowiecki. Zwycięstwo nad siłami tureckimi Husejna paszy pod Chocimiem (11 listopada 1673 roku) przyniosło mu wielką sławę. Zmusił armię turecką do obrony w nieodgodniej pozycji, gdyż Husejn miał za sobą Dniestr z jednym mostem, i silnymi podjazdami zabezpieczył się przed odsieczą drugiego korpusu tureckiego Kapłana paszy. Po silnym przygotowaniu artyleryjskim poprowadził szturm na pozycje tureckie. Podobnie jak w późniejszych kampaniach obóz turecki został zdobyty wielokrotnymi szarżami husarii, która odcięła Turkom drogę odwrotu, zdobywając przyczółek mostowy. Gdy artyleria polska zniszczyła most, los oddziałów tureckich był przesądzony. Z 30-tysięcznego korpusu Husejna paszy uratowało się zaledwie 4 tys. ludzi. W jednej z cudzoziemskich relacji czytamy, że batalia chocimska była zwycięstwem tak wielkim i tak zupełnym, że równego mu nie odniósł nad Osmanami nikt w całym chrześcijaństwie od ponad trzystu lat.

Ten triumf otworzył Sobieskiemu drogę do korony po zmarłym dzień przed bitwą Michale Korybucie. Zarówno szlachta koronna,

jak i wojsko widziały w nim zbawcę ojczyzny i wodza, który skutecznie przeciwstawi się zagrożeniu tureckiemu.

Wojny z Turcją z lat 1672 - 1676 wpłynęły istotnie na ukształtowanie się staropolskiej sztuki wojennej w drugiej połowie XVII wieku. Duży udział w tych zmianach miał Jan III Sobieski. Tym bardziej że dopiero na sejmie koronacyjnym 1676 roku król oddał pełnię władzy nad wojskiem, mianując Dymitra Wiśniowieckiego hetmanem wielkim koronny, a Stanisława Jana Jabłonowskiego hetmanem polnym.

Było to już po udanych kampaniach 1675 i 1676 roku. W bitwie pod Lwowem Jan III narzucił Tatarom walkę w niesprzyjającym terenie, następnie rozbił ich czołowym atakiem i ścigał aż do Złoczowa. Z kolei w 1676 roku w warownym obozie pod Żurawnem zatrzymał silną armię turecką Ibrahima Szejtana, wcześniej rozgromiwszy Tatarów pod Wojniłowem. Turcy ponieśli duże straty i przystali na traktat pokojowy. Działania pod Lwowem i Żurawnem są przykładem stosowania przez polskiego monarchę zasady ekonomii sił, polegającej na wykrwawieniu sił przeciwnika.

W trakcie wojen z Turcją Sobieski postulował powiększenie wojska do 35 tys. stawek żołdu, w tym 3 tys. husarii, 17 tys. jazdy pancерnej i lekkiej, 3 tys. dragonii oraz 10 tys. piechoty. Postawił na rozbudowę ciężkiej jazdy - husarii, która miała stanowić główną siłę uderzeniową jego armii. Występując na sejmie walnym 1676 roku, domagał się: *Wojska konnego 20 tysięcy zupełne, w której liczbie usarskich chorągwi jako najwięcej mieć życzę, [...] bo z nich i ozdoba i obrońa, a nade wszystko, że takiej miliciei żaden inszy nad polski naród nie ma i mieć nie może.* W efekcie wystawiono nowe chorągwie, „husarszą” (dostosowując do standardu husarii) rotę pancerną. W 1676 roku armia koronna dysponowała 21 rotami husarskimi w sile 2413 koni, podczas gdy siedem lat później w sławnej szarży pod Wiedniem wzięły udział 24 rot w sile 3440 koni.

Król zaopatrzył chorągwie pancerne i lekkie w dzidy oraz wprowadził na wyposażenie chorągwi pieszych berdysze (groźną broń

Sobieski jako zwycięzca spod Chocimia w 1673 roku na obrazie Andreasa Stecha i Ferdinanda von Kessela przeznaczonym dla kolegiaty św. Wawrzyńca w Żółkwi, fot. Maciej Skoczeń



Rzeczpospolita w XVII wieku – wojny z Turcją



rys. Norbert Suchorzewski

sieczną służącą też jako podpora pod muszkiety). Powiększył stany osobowe strzelczej dragonii, zwiększając siłę ognia armii, oraz odtworzył piechotę łanową wybraniecką, przeznaczoną do budowy przepraw i mostów oraz prac saperskich. Planował również zaciągnięcie 4 tys. wyborowej piechoty zaporoskiej.

Liczne nobilitacje i indygenaty dla zasłużonych oficerów doprowadziły do powstania nowej, w pełni zawodowej kadry oficerskiej. Stałe kłopoty logistyczne i trudności w zaopatrzeniu armii skłoniły Sobieskiego do powołania kilku prowiantmagistrów, a nad nimi ustanowienia prowiantmagistra generalnego, który wraz z 200 dragonami miał gromadzić prowiant na kampanie wojenne w magazynach wojskowych. Ponadto mianował naczelnego chirurga wojskowego.

Mimo że reformy wojskowe Sobieskiego wobec oporu opozycji nie zostały zrealizowane w całości, wydatnie poprawiły stan armii, czego dowodem była jej postawa podczas bitwy wiedeńskiej. Wiedeń był też ogromnym sukcesem osobistym polskiego monarchy,

który objął naczelną komendę nad siłami sprzymierzonych i rozstrzygnął batalię zmasowanym uderzeniem jazdy

Później było znacznie gorzej. Rysą na pomniku Jana III stały się nieudane wyprawy mołdawskie. Specyficzny klimat Mołdawii, braki aprowizacyjne i kłopoty z wyżywieniem ludzi i koni oraz działania na terenach na wpół stepowych utrudniały działania polskiej armii. Tym bardziej że towarzyszyły jej olbrzymie tabory. Również powolne tworzenie systemu twierdz w północnej Mołdawii, co miało ułatwić także blokadę Kamieńca Podolskiego, nie dało rezultatów.

Jan III Sobieski, aktywny w rzemiośle wojennym poczynając od 1649 roku, a kończąc swą działalność jako dowódca towarzyszący wojsku w polu w 1691 roku, podczas wyprawy mołdawskiej, doprowadził do renesansu staropolskiej sztuki wojennej, a przede wszystkim osławionej husarii.

Stratedzy i historycy wojskowości bardzo wysoko oceniali sztukę dowódczą Sobieskiego. Znany teoretyk historii wojen Karl von

Husarz, mal. Józef Brandt, 1890



WOJSKO PANÓW BRACI

W armii Rzeczypospolitej w XVII wieku dominowała jazda ze szlacheckiego zaciągu narodowego. Brało się to stąd, że utrzymywanie jednostek zaciągu cudzoziemskiego było zbyt kosztowne dla państwa borykającego się z niedostatkiem dochodów i słabością aparatu skarbowego. Szlachta zasilała wszystkie rodzaje kawalerii narodowej: husarię, pancernych i chorągwie lekkie. Większość szlachciców nie wybierała wojennego rzemiosła skuszona żołdem. Obok poczucia odpowiedzialności za Rzeczpospolitą i przeświadczenia o swojej roli w państwie istotnym elementem decyzji o zaciągnięciu się były tupy i mir w powiecie czy zaścianku. A także rachuby na intratne urzędy i nadania ziemskie za wierną służbę. Potwierdza to wyznanie towarzysza znaku husarskiego w kompucie litewskim Jana Władysława Poczobuta-Odlanickiego, który po kilkunastoletniej służbie przy abdikowaniu (zwolnieniu) z wojska pod datą 13 października 1671 roku napisał: *I takem skończył służbę moją wojenną, od zaczęcia mojego mianowicie pod tą chorągwią przed lat dwanaście zostając ostatecznie, a nie czwartkowym towarzyszem byłem, spodziewając się podług prawa wójtostwo mieć jakie, które za sześć lat KJMśc obiecuje prawem każdemu żołnierzowi, który by sześć lat wysłużył. A ja i całe dwanaście, a jednak i jednej włóki nie dosłużyłem się, nie tylko wójtostwa, które teraz sami pułkownicy i urzędnicy Księstwa Litewskiego pochwycili przed towarzystwem bez wstydu.*

Clausewitz zaliczył go do najwybitniejszych wodzów wszystkich czasów jako jedyne z polskich dowódców. Tadeusz Korzon pisał, że *bronił jej ziemi [Rzeczypospolitej] z największą umiejętnością, pomyślością i odwagą, zaprowadził ją na pole powszechnodziejowej chwały pod Wiedn.* Zbigniew Wójcik zaś stwierdził, że z Sobieskim żaden z jego podkomendnych hetmanów i wyższych dowódców równać się nie mógł, obok którego w wieku XVII stawiać można tylko Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Koniecpolskiego, Lubomirskiego i Czarnieckiego. Z kolei Stanisław Herbst i Wiesław Majewski jemu przypisywali przedłużenie świetności jazdy staropolskiej w dobie Podhajec, Chocimia i Wiednia.

Do charakterystycznych cech dowodzenia Sobieskiego należały: dążenie do działań zaczepnych, osiągnięcie celów kampanii w krótkim czasie przy ograniczonych środkach własnych, wykorzystywanie elementu zaskoczenia i walorów terenu, stosowanie zasady ekonomii sił. Sobieski często dzielił własne siły na mniejsze jednostki, dążył do styczności z przeciwnikiem i rozbicia go, wreszcie przykładął duże znaczenie do odwodu operacyjnego.

Dlaczego Jan III Sobieski nie doczekał się godnych następców? Większość kadry dowódczej wychowanej w jego czasach, a wywodzącej się z zaciągu narodowego, w odróżnieniu od monarchii nie miała dużego doświadczenia w dowodzeniu różnymi rodzajami broni. Dlatego trudno się dziwić, że na początku XVIII wieku, w dobie wielkiej wojny północnej, polscy dowódcy nie umieli sobie poradzić z nowoczesną armią szwedzką Karola XII. Tym bardziej że wśród epigonów Jana III zabrakło postaci nieprzeciętnej, zdolnej przystosować towarzystwo chorągiewne do nowych warunków pola walki. Po prostu nie sprostali wyzwaniom epoki. ■

Towarzysz pancerny, mal. Józef Brandt, 1890



MIROSŁAW NAGIELSKI, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, pracuje w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, historyk wojskowości, znawca staropolskiej sztuki wojennej

KRÓL TRIUMFUJĄCY

Propaganda dworu Jana III Sobieskiego

Kończy się bitwa pod Wiedniem. W zdobytym namiocie wezyra Jan III Sobieski, główny architekt triumfu wojsk chrześcijańskich, pisze do żony. Zaleca jej: List ten najlepsza gazeta, z którego na cały świat kazać zrobić gazetę, napisawszy, que c'est la lettre du Roi a la Reine [że jest to list Króla do Królowej]. Rozpoczyna się kolejna kampania, tym razem propagandowa – o to, kto zbierze owoce triumfu.

Jan III Sobieski, portret koronacyjny, mal. Jan Tricius, 1676, Muzeum Pałac w Wilanowie, fot. Z. Reszka



Sobieski dobrze wiedział, że pokonanie przeciwnika w polu to dopiero początek zmagania. Wiedeńskie zwycięstwo otwierało przed nim nowe perspektywy, dawało nadzieję na realizację własnych celów politycznych, ale jednocześnie umacniało w Rzeczypospolitej obawy, że królewska władza zmierza w stronę *absolutum dominium*. Należało więc postępować w sposób przemyślany i ostrożny, a jednocześnie skuteczny.

Dotychczasowe działania propagandowe króla obliczone były przede wszystkim na rozpowszechnienie swojego wizerunku jako króla Piasta, króla rodaka. Po 1683 roku Sobieski stał się osobistością europejskiego formatu i propaganda królewska skoncentrowała się na przekonywaniu opinii do dalszych wypraw wojennych i promocji najstarszego syna Jakuba Ludwika na tron. Wymowne jest zestawienie dwóch portretów ukazujących monarchę w identycznej pozie, z regimenterem w dłoni i koroną leżącą obok na stoliku. Pierwszy powstał zapewne w 1676 roku i miał służyć koronacji elekta. Na drugim, namalowanym ok. 1690 roku, obok króla pojawia się Jakub Ludwik ubrany w czerwony płaszcz narzucony na zbroję, opierający dłoń na tarczy przypominającej herb Sobieskich Janina. Replika portretu Jana III z synem, choć gorszej jakości, znajduje się dziś w zbiorach Wersalu. Czy został tam wysłany, by zaprezentować kandydata na króla i przekonać Francuzów do poparcia go?

DWÓR KONTRA OPOZYCJA

O ile na polu artystycznym Sobieski mógł liczyć na najwybitniejszych twórców – nie było bowiem w ówczesnej Rzeczypospolitej sławnego malarza, rzeźbiarza czy architekta, który nie tworzyłby dla króla – o tyle w polityce niejednokrotnie okazywało się, że monarcha miał mało znaczących przyjaciół. Filarem stronnictwa dworskiego był utalentowany i przebiegły, ale tylko referendarz koronny, Stanisław Antoni Szczuka. Prócz niego czołowe role w otoczeniu króla odgrywali dzielny Marek Matczyński, wojewoda ruski, i Stefan Bidziński, kasztelan sandomierski. O wiele bogatsza w znaczące nazwiska i najwyższe urzędy jest za to lista politycznych wrogów króla. Przeciw Sobieskiemu przez większość czasu byli: marszałek wielki koronny Stanisław Herakliusz Lubomirski, prymas Michał Radziejowski, hegemoni na Litwie Kazimierz i Benedykt Sapiehowie, starosta generalny wielkopolski Rafał Leszczyński czy hetman wielki koronny Stanisław Jabłonowski. Trzeba również podkreślić, że Sobieski działał w ramach systemu monarchii elekcyjnej, nie mając do dyspozycji maszyny propagandowej, jaką posiadali władcy absolutni. To jeden z powodów, dlaczego w polityce nie święcił takich triumfów jak na polach bitew.

Wydawało się, że po triumfie pod murami Wiednia dalsza walka z Turcją zyska poparcie w Rzeczypospolitej. Jednak szybko okazało się, że dwór i jego przeciwnicy rozumieją pod tym hasłem co innego. Dla króla priorytetem było opanowanie Mołdawii i osadzenie tam na tronie Jakuba Ludwika. Większość szlachty nie myślała o naddunajskim księstwie, lecz o odebraniu Turkom utraconego Podola wraz z Kamieńcem Podolskim. Szybko też okazało się, że sojusz z Habsburgami, przekształcony w 1684 roku w Ligę Świętą, nakłada na Rzeczypospolitą więcej obowiązków, niż przynosi korzyści. Jan III widział, że kolejne owoce wiedeńskiego triumfu zbierają Habsburgowie, którzy odbili Budę (w 1686 roku) i konsekwentnie parli na południe. Jednocześnie wojska Rzeczypospolitej błakały się po pustkowiach Mołdawii, poszukując przeciwnika i sensu kolejnych wypraw.

Drugi z zakładanych celów dworu – przeprowadzenie elekcji *vivente rege* (za życia króla) – stawał się w tych okolicznościach mrzonką. Co gorsza, mimo usilnych zabiegów królewskich Jakub Ludwik nie był popularny w kraju. Przedmiotem walk propagandowych były również doraźne wydarzenia, jak walka z opozycją Sapiehów na Litwie czy małżeństwa królewskich dzieci.

Dwór musiał też reagować na działania innych. W Rzeczypospolitej dość szybko zaczęto stawiać królowi zarzuty – że dużo szlachty zginęło w wiedeńskiej potrzebie, że to król najbardziej się obłowił (co zresztą mało dyplomatycznie, za to dość dokładnie opisał sam Jan III w liście do Marii Kazimiery), że próbuje

pomijać sukces innych, a nawet zarzuca im nielojalność. Dobrym przykładem jest postawa hetmana wielkiego litewskiego Kazimierza Jana Sapiehy, który napisał *Diariusz kampanii węgierskiej in anno 1683* w odpowiedzi na krążący paszkwil krytykujący jego działania (a właściwie ich brak). Czołowy oponent króla pokazał, że jest zręcznym propagandystą. Ubrał się w szaty uniżoności i służalczości, narrację prowadził wartko, wyolbrzymiając napotykane trudności, a jednocześnie podkreślając własną gorliwość. Nie patrząc na mapę, po lekturze *Diariusza* można odnieść wrażenie, że Sapieha przebył pół Europy – często pisze, że działał *jak najprędzej, po łącie prędkim, intymował pośpiech*, a nawet *przebierał się jako najprościej*, co w ustach dumnego magnata miało oznaczać najwyższe oddanie sprawie. Między wierszami Sapieha dawał jednak czytelnikom do zrozumienia, że za nieudaną kampanię węgierską odpowiada król, którego rozkazy wprowadzały chaos. Tuż po triumfie wiedeńskim takie głosy należały do rzadkości. Wystarczyło jednak trochę poczekać, by przekonać się, że opozycja zyskuje posłuch.

RYCINY, MEDALE, IMPREZY MASOWE

W zależności od odbiorców propaganda królewska stosowała różne środki. Do szerokiej publiczności były adresowane ryciny, druki ulotne, monety i medale oraz wszelakie uroczystości, wjazdy,

Portret Jana III z synem Jakubem Ludwikiem, mal. Jerzy Szymonowicz-Siemiginowski, ok. 1690, Muzeum Pałac w Wilanowie, fot. Z. Reszka



przedstawienia, śluby królewskich dzieci. Rycin z wizerunkami Jana III drukowano tak wiele, że jest on niewątpliwym rekordzistą wśród polskich monarchów na polu rozpowszechniania swojej podobizny. Przenoszono na papier co bardziej udane kompozycje malarskie, takie jak apoteoza Jana III na tle bitwy pędzla Jerzego Szymonowicza-Siemiginowskiego czy portret rodziny Sobieskich Henri Gascara. Malarskie wizerunki władcy powielano również na płótnie. Oprócz wspomnianego portretu Jana III z Jakubem Ludwikiem naśladownictwa doczekał się też piękny portret monarchy w wieńcu laurowym na skroniach.

Aktualne wydarzenia komentowano częściej za pomocą monet i medali. Odpowiedzią na propagandę cesarską, lansującą Leopolda I jako głównego zwycięzcę i stratega zmagających się z Turkami, był medal wybity przez Johanna Höhna młodszego. Na jego awersie widniało popiersie króla jako rzymskiego imperatora, na rewersie zaś panorama Wiednia i dwa orły – polski i cesarski – rozrywające półksgę. *NEC LUNA DUABUS* („Dwóm i księżyc nie podoła”) – głosiła inskrypcja sławiąca współpracę i równy udział w chwale triumfatorów spod Wiednia.

Inny interesujący medal, wykonany przez Georga Hautscha, zaskakująco łączył dwa wydarzenia z 1694 roku: ślub Teresy Kunegundy Sobieskiej z elektorem bawarskim Maksymilianem Emanuelem oraz zwycięską potyczkę pod Kamieńcem Podolskim. *DUPLEX POLONIAE HILARITAS 1694* („Podwójna radość Polski 1694”) i *SUCEDIT LAUREA MYRTO* („Po mirtowym następuje laurowy [wieńiec]”) – głosiły inskrypcje, pokazujące, że król święci triumfy zarówno w polityce dyplomatycznej (małżeństwo królewskiej córki), jak i na polach bitew (mimo że w mało znaczącym starciu). Już te dwa przykłady pokazują, że ośrodek dworski działał energicznie, nie przepuszczając okazji do propagowania sukcesów.

Największe emocje rozpalały jednak chwile, w których monarcha prezentował się na żywo. Najlepszą ku temu okazją były uroczyste wjazdy do miast, przystrojonych w okazjonalną architekturę. Królewski orszak z centralną postacią niezwykle bogato odzianego monarchy przejeżdżał przez liczne bramy triumfalne ustrojone posagami, alegoriami, panopliami. W przypadku Jana Sobieskiego wrażenie bogactwa musiało być przemożne. Oddajmy głos francuskiemu księdzu, opisującemu niespełna 60-letniego monarchę: *Krzyż diamentowy wartuje najmniej 50 000 talarów, ozdoba ta bardzo mu do twarzy. Zazwyczaj nosi on żupan ze złotogłowiu z pasem diamentami wysadzonym [...]. Na głowę kładzie czapkę polską obłożoną sobolami, z wielkim węzłem drogich kamieni nad czołem; u boku ma szablę kameryzowaną, a w ręku obuch również wysadzany kamieniami. Słowem ma na sobie diamentów wyżej niż za 200 000 talarów. Dodajmy, że to opis zwyczajowego stroju monarchy, podczas uroczystości Jan III ubrany był zapewne jeszcze efektowniej. Przebogaty ubiór w połączeniu z potężną, dumną sylwetką króla z pewnością działał na poddanych. Przekaz propagandowy wzmacniały również pochody wojsk, popisy, turnieje, bale, maskarady, uczyty, ale też koncerty, opery, przedstawienia teatralne, przemówienia albo deklamacje panegiryków. Największe wrażenie wywierały na poddanych inscenizacje bitew i pokazy sztucznych ogni. W Krakowie z okazji zwycięstwa pod Wiedniem zaprezentowano walkę o węgierską*

twierdzę Seczany (Szécsény), której kulminacyjnym momentem było rażenie piorunami smoka przez orła. Trudno o czytelniejszy i efektowniejszy symbol zwycięstwa nad osmańską potęgą.

SEJMOWE POTYCZKI

Inną okazją do działań propagandowych były obrady sejmu. W latach 1684 – 1696 podczas sejmów trwała bezpardonowa walka polityczna. Używano argumentów personalnych, często bałamutnych, nie przebiegano w słowach ani w środkach. Często zamiast rozprawiać o wydarzeniach dla kraju najważniejszych, zajmowano się wydarzeniami błahymi, ale rozpalającymi emocje.

Jedną z najciekawszych kampanii propagandowych było starcie na sejmie grodzieńskim 1687/1688 roku, kiedy powstało aż siedem pism ulotnych, nie licząc odpisów wygłaszanych mów.

Zabrał wtedy głos sam monarcha. 24 marca 1688

roku wśród grobowej ciszy i w skupieniu Jan III

Sobieski wygłosił pamiętne słowa: *Zdumiewa się, i słusznie, cały świat nad nami,*

nad radami naszymi, zdumiewa się

i Wieczne Miasto z głową chrześcijaństwa,

zdumiewają się sprzymierzeńcy, zdumiewa się i pogaństwo,

zdumiewa się i sama natura. [...]

O, dopiero zdumieje się potomność,

że po takich zwycięstwach i triumfach, po tak szeroko na świat rozgłoszonej sławie, spotkała nas teraz,

ach żal się Boże, wiekuista hańba i niepowetowana szkoda, gdy się tedy

widzimy bez sposobów i prawie bezradni albo niezdatni do rady. [...]

Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa zniszczona zostanie. – zakończył proroczymi

słowami, mającymi wstrząsnąć opozycją.

Nic to jednak nie dało, szybko za to powstała

Odpowiedź szlachecka na przemowę Króla JMci. Było to pismo tyleż bezpardonowe, co celne i skuteczne. Wypominano w nim królowi opozycyjną przeszłość w czasach Michała Korybuta, oskarżano o czytanie listów opozycjonistów, sugerowano, że zawłaszcza pieniądze, wspominano nawet klęskę w pierwszej bitwie pod Parkanami. Odwoływano się też do słów króla, celnie je kontrując: *Zdumieć się raczy świat cały, że Pan z pośrodku nas obrany za tak wielką dobroć i miłość naszą tak nieludzko nam przymawia. Zakończenie Odpowiedzi jest znamienne: bo krzesła, buławy, podskarbstwa, laski, pieczęci, które on nam podawał. Wszystko to jeszcze nasi przodkowie miewali przed nim, ale korony, którąśmy mu dali, żaden z przodków jego nie miał.* Była to zniewaga wielkiego kalibru, a jednocześnie triumf magnackiej pychy.

W ostatnich latach rządów króla sejmowa opozycja koncentrowała się na działaniach destrukcyjnych wobec planów dworu i często wychodziła z konfrontacji zwycięsko.

Na dworze Jana III nie zaniedbywano też bardziej wyrafinowanych działań propagandowych. O ile efektowne inscenizacje obliczone były na szeroką i nie zawsze wyrobioną publiczność, a walka propagandowa na sejmach miała przekonać szlacheckich posłów (również nie zawsze biegłych w przyswajaniu wysublimowanych treści), o tyle tworząc dzieła wyrafinowane i skomplikowane, monarcha mógł przekazać większy ładunek treści.

Przykładem takich działań jest pałac wilanowski, którego najważniejsze dekoracje powstały po 1684 roku, a więc po powrocie spod Wiednia. Dekoracja fasady od strony dziedzińca słaWi cnoty i czyny Jana Sobieskiego, cykl płaskorzeźb na attykach prezentuje



Medal z inskrypcją *NEC LUNA DUABUS*, Johann Höhn młodszy, Muzeum Narodowe w Warszawie

Płaskorzeźba przedstawiająca triumf Jana III, fasada pałacu w Wilanowie, fot. M. Kulpa



jego największe osiągnięcia od wyprawy na czambuły tatarskie po bitwę pod Parkanami. Nie pominięto, co rzadkie w królewskiej propagandzie owego czasu, aspektów pozamilitarnych: pokoju żurawińskiego z Turcją czy koronacji w Krakowie.

Sobieski projektował owe przedstawienia, myśląc raczej o potomnych niż współczesnych. Z pewnością w połączeniu z odwołaniami do mitologicznych bogów (Apollo) i herosów (Herkules), z aluzjami do tarczy herbowej Sobieskich Janina były próbą zbudowania królewskiego pomnika za życia. W tym kontekście wymowna jest dekoracja trzech płaskorzeźb z huku triumfalnego na południowej stronie fasady. Są tam putta zrywające gałązki lauru i liście palm, są jeńcy tureccy, ale w płaskorzeźbie centralnej na rydwanie pojawia się sam monarcha, któremu towarzyszy inskrypcja *SIC ARDENS EVEXIT AD AETHERA VIRTUS* („Tak żar cnoty wyniósł w przestworza”). Odnosi się zarówno do mitu o Herkulesie, jak i do konstelacji gwiazd odkrytej przez Jana Heweliusza i nazwanej na cześć zwycięzcy spod Wiednia *Scutum Sobiescianum* (Tarcza Sobieskiego). Imię bohatera znalazło więc drogę do wieczności.

Sens dekoracji fasady pałacu wilanowskiego od strony dziedzińca o wiele łatwiej odczytać niż treści zawarte w fasadzie ogrodowej. Są one odbiciem polityki dynastycznej króla – prezentują Jakuba Ludwika jako następcę ojca na tronie. Przez system zawiłych metafor i aluzji (m.in. nawiązując do tzw. IV eklogi Wergiliusza) wyrażono

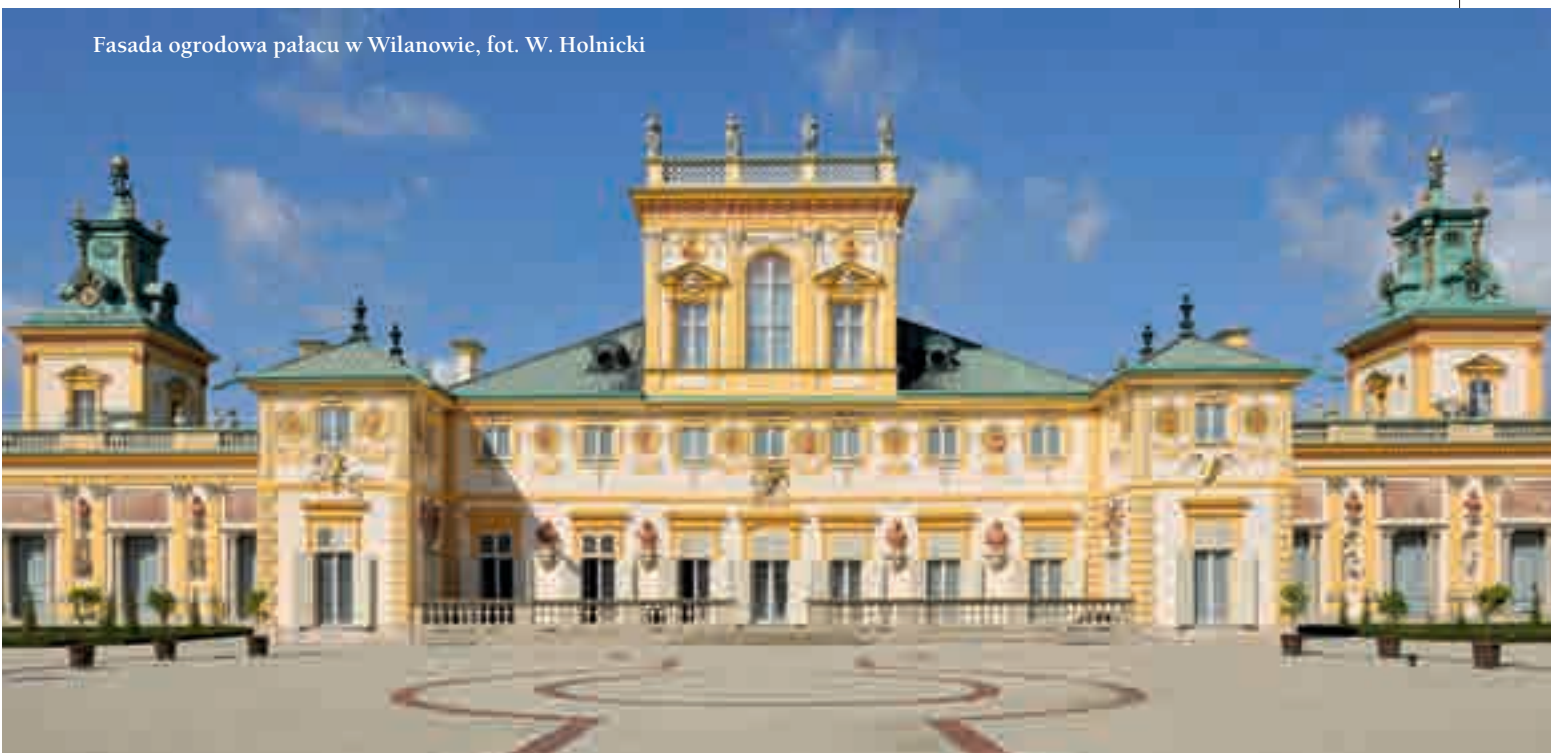
tu myśl, że w Rzeczypospolitej nastanie wiek złoty, który wprowadzi dziecię bohatera, nowy Herkules. Ta dekoracja świadczy, że Jan III pogodził się tym, iż nie da rady zrealizować swoich zamierzeń, i miał nadzieję, że uda się to jego synowi.

Widać, że te same treści przekazywane były różnymi środkami, w zależności od aktualnej sytuacji, kontekstu, rodzaju i zdolności intelektualnych odbiorcy. Do większości społeczeństwa szlacheckiego przemawiały komunikaty proste – jeśli malarstwo, to najlepiej portretowe bądź historyczne (militarne), jeśli mowy, to odwołujące się do kultu i zasług przodków, wolności szlacheckich, a jeśli wydarzenia, to efektowne i akcentujące bogactwo. Na bardziej wyrafinowane komunikaty Jan III mógł sobie pozwolić rzadziej, jednak nie pomijał i tej drogi.

Czy propaganda dworu Sobieskiego była skuteczna? Nie, jeśli spojrzeć przez pryzmat zakładanych celów. Nie udało się zrealizować najważniejszego punktu – zapewnić korony Jakubowi Ludwikowi. Z perspektywy późniejszych epok należy jednak przyznać, że działania dworu zakończyły się sukcesem. Jan III wszedł do narodowego panteonu – jego wiedeński triumf jest jedną z najważniejszych dat w polskiej historii, a jego podobizna prawdopodobnie najbardziej rozpoznawanym obliczem królewskim w Polsce. ■

KONRAD PYZEL, historyk sztuki, pracuje w Dziale Komunikacji Społecznej Muzeum Pałacu w Wilanowie

Fasada ogrodowa pałacu w Wilanowie, fot. W. Holnicki



DWÓR I CODZIENNOŚĆ SOBIESKICH

Na dworze królewskim Jana III nie obowiązywała sztywna etykieta znana z dworów Habsburgów czy Burbonów. Wynikało to z odmiennego ustroju Rzeczypospolitej, w której szlachta wybierała króla spośród równych sobie. Monarcha elekcyjny nie mógł się zbyt wynosić ponad poddanych.

Zaden z władców nie żyje tak, jak król Hiszpanii. Wszystkie jego czynności i zatrudnienia są zawsze jednakowe i odbywają się trybem tak jednostajnym, że wie on, co będzie robił dzień za dniem, do końca życia. Jego postać zaś rozciąga taką powagę, że rusza się i chodzi, jak gdyby był ożywionym posągiem. Tak o obyczaju i etykiecie dworskiej hiszpańskich Habsburgów pisał francuski podróżnik F. Bertaud. Wokół monarchy dworzanie poruszali się skupieni i pełni rewerencji, naturalne środowisko króla było przepelnione ciszą, gdyż mało kto godzien był zabrać głos w jego obecności. W czasie królewskiego posiłku wysocy urzędnicy dworu czekali na klęczkach, aż władca przybliży się do stołu.

Nieco bardziej ludzko wyglądał dwór innego z wielkich monarchów europejskich XVII wieku, Ludwika XIV. Francuski ceremoniał dworski, choć sztywny i funkcjonujący nie gorzej niż mechanizm współczesnych zegarków szwajcarskich, nie był jednak tak odczłowieczony tak, jak ten w Madrycie. Sztywne reguły etykiety miały oddzielić namaszczonego przez Boga suwerena od otoczenia jego poddanych, nawet tych z wysokich klas społecznych. Dystans podkreślała forma przeprowadzania zwyczajnych czynności, takich jak wstawanie z łóżka, mycie się, ubieranie, jedzenie, załatwianie potrzeb fizjologicznych. Zyskały one rangę uroczystości, podkreślając boskie posłannictwo władzy i oddalenie monarchy od przyziemnej co-

dzienności. Łatwiej było w ten sposób wierzyć poddanym Ludwika w uzdrowicielską moc jego rąk, które w czasie specjalnych sesji zwykły kłaść na głowach potrzebujących.

Relacja z dworu madryckiego pochodzi z 1659 roku, kiedy Jan Sobieski miał 30 lat. Chorąży koronny był człowiekiem wykształconym i obytym, w ramach szlacheckiej edukacji odbył m.in. formacyjną podróż po krajach zachodniej Europy. Orientował się w obyczajach i zasadach obowiązujących na zachodnich dworach, część z nich poznał osobiście. Niejedną opowieść usłyszał zapewne z ust ojca Jakuba, który zostawił немало diariuszy z licznych podróży i wypraw. Jakub Sobieski tak np. wspominał spotkanie z żoną cesarza Ferdynanda III w Wiedniu: [cesarzowa] nie zeszła przeciw królestwu [polskiemu] na dół, ale u pierwszego wierzchniego stopnia schodów czekała [...]. Witaliśmy ją wszyscy całując rękę, ale ona nas dosyć „hispanico fastu” przyjmowała, albowiem stała jak wryta i nie patrząc na nas żadnego rzutu, ani głową nawet samą nie ruszyła. Autor podsumował tę znamiennej scenę lapidarnym i humorystycznym komentarzem, który ujawnia, po kim jego syn odziedziczył bystry dowcip poparty świetną obserwacją: Zaprawdę zdawało mi się, że znowu Osmana cesarza tureckiego zastał, bo ten tak że czynił.



Fasada pałacu w Wilanowie
od strony dziedzińca, fot. W. Holnicki

Jan III sadzący drzewa w Wilanowie,
rycina na podstawie obrazu Wojciecha
Gersona, XIX wiek, Biblioteka Narodowa



W RZECZYPOSPOLITEJ

- DWÓR BARDZIEJ ZIEMIĄŃSKI NIŻ KRÓLEWSKI

Przywołana atmosfera najważniejszych dworów europejskich jest reprezentatywna dla całej epoki baroku. Fala mody na sztywną etykietę hiszpańską załapała większość z nich. Zgoła inny obraz dworu Jana III Sobieskiego wyłania się z zachowanych relacji źródłowych. Weźmy np. diariusz Kazimierza Sarneckiego:

10 grudnia, w Żółkwi, 1693

Król jm. wesół był, lekką miał słabość od przeszłych, z ks. *Votą* zabawiał się mapami, które z sobą przywiózł, i one przy sobie król jm. kłaść kazał. Królowa jm. ustawicznie po roratach zwyczajnie odprawując, siedziała przy królu jm. i tam zwyczajnie nocowała.

19 grudnia 1693

Samym wieczorem weselszy był król jm., kazał sobie grać na bandurze Wesołowskiemu i śpiewać dумы wołoskie i kozackie i sam król jm. śpiewał. Interim szachy, karty, warcaby gracze grali.

20 maja 1694

Królowa jm. z królowną jm. i królewicami ichm. była na nieszporce i procesyj w kościele, potem po ogrodzie chodziła, a król jm. z biblioteki na ogród patrzył, który w rozliczne kwiaty i zapachy onych jest przy wszelkiej zieloności bardzo pięknie przyozdobiony.

Z fragmentów sprawozdań Sarneckiego wyłania się obraz Sobieskich jako zwyczajnej staropolskiej rodziny, bardziej ziemiańskiej niż królewskiej. Właśnie taki jest najprawdziwszy. Mimo że od 1674 roku Sobiescy weszli do wąskiego grona rodzin panujących, w ich otoczeniu nigdy nie zapanaowała sztywna etykieta Habsburgów czy Burbonów. Wynika to przede wszystkim z innego ustroju Rzeczypospolitej, gdzie monarcha był wybierany spośród równych sobie. Ponadto Sobieski nie miał królewskich przodków. W konsekwencji króla i jego poddanych obowiązywały, zgodnie z duchem ustroju, demokratyczne zasady współżycia.

Drugą okolicznością, która uniemożliwiła asymilację w Rzeczypospolitej sztywnych i sztucznych reguł obyczaju, był rodzimy sposób bycia – specjalne honorowanie cnoty gościnności. Jak dużą przywiązywano do niej wagę, niezależnie od kodeksu pierwszeństwa czy rangi goszczącej osoby, pokazuje zalecenie Jakuba Sobieskiego dotyczącego zachowania jego synów – Marka i przyszłego króla Jana: *każdemu panićciu czy szlachcicowi [niech] prawą rękę i pierwsze miejsce dadzą, przeciwko każdego aż do drzwi niechaj wychodzą.*

Nie oznacza to jednak, że dwór w Polsce pozostawał miejscem zupełnie swobodnym, gdzie nie obowiązywały zasady przystępowania do monarchy czy oddawania mu czci. Etykiecie podlegali wszyscy przebywający w otoczeniu polskiego monarchy, jednak jej charakter i zasięg nigdy nie osiągnęły stanu, w którym król oraz jego najbliżsi przestawaliby być ludźmi z krwi i kości.

Współczesnych Jana III, szczególnie przybyszów z innych części Europy, ujmowała jego bezpośredniość i otwartość w komunikowaniu się zarówno z członkami rodziny, jak i otaczającymi go dworzanami. Mamy na to sporo pisanych świadectw. Bernard O'Connor, królewski medyk i podróżnik, mówił o nim: *Król był elokwentny, bardzo otwarty i niezwykle uprzejmy. Posiadał większość zalet niezbędnych szlachcicowi. Był nie tylko biegły w sprawach wojskowych, ale też dobrze zorientowany w kulturze i nauce.* Z kolei sekretarz ambasady francuskiej de Mongrillon zwracał uwagę na to, że król *przy stole stwarzał dużo swobody*. O spotkaniach w czasie królewskich posiłków wiele pisał również Sarnecki. Z niezwykle serdecznym przyjęciem i szczerym zainteresowaniem króla spotkał się francuski jezuita Philippe Avril, który wyruszył z Francji w celu wytyczenia drogi lądowej do Chin. We wspomnieniach z owej peregrynacji przez pół świata czytamy o wizycie u polskiego władcy w Jaworowie w 1687 roku. Francuza za-



Sypialnia królowej w pałacu w Wilanowie, fot. W. Holnicki

skoczyła otwartość monarchy, który przyjął go na audiencji, a także świetna orientacja Jana III w sprawach będących przedmiotem jego podróży oraz chęć udzielenia pomocy.

MONARSCZE REZYDENCJE

Najważniejszą cechą dworu Jana III była mobilność. Król wraz z rodziną i dworzanami często przemieszczał się pomiędzy rezydencjami rozproszonymi wzdłuż i wszerz Rzeczypospolitej. Najczęściej pomiędzy Warszawą a Rusią, gdzie znajdowały się liczne dobra rodowe Sobieskich. Ten kierunek miał również znaczenie polityczne. Na południowym wschodzie bowiem król najczęściej podejmował działania militarne. Bliskość króla i naczelnego dowódcy wojska wzmacniała bezpieczeństwo najbardziej zagrożonych granic państwa. Faktem jest również, że Sobieski miał szczególną predylekcję do swoich kresowych dóbr. Tu się urodził (w Olesku), tutaj znajdowało się też rodowe miasto, pamiątka chwały i zasług przodków Jana III – Żółkiew. W tej kresowej fortecy stały świątynie będące rodzinnymi nekropoliami, tutejszy zamek przechowywał najcenniejsze archiwalia i pamiątki dokumentujące wzrost znaczenia rodu i jego zasługi. Czytając notowane prawie dzień po dniu sprawozdania Sarneckiego z życia dworu, jakże często widzimy Sobieskiego, schorowanego już i zmęczonego, w swych rodzinnych dobrach żółkiewskich. Tam król najchętniej spędzał miesiące zimowe.

Władzę monarszą Jan III sprawował przede wszystkim w Warszawie. Na Zamku Królewskim znajdowały się pomieszczenia sejmowe, tutaj także rozgrywały się najważniejsze sprawy państwowe. Jednak zamek nie był miejscem, w którym król ziemianin czuł się w pełni szczęśliwy i wolny. Dlatego z pomocą przyjaciela Marka Matczyńskiego 23 kwietnia 1677 roku kupił podwarszawski majątek Milanów, w odległości pół mili od Warszawy, nad brzegiem Wisły, w jednym z najpiękniejszych zakątków, skąd rozciągał się zachwycający widok – napisał Philippe Dupont, sekretarz królewski.

Tutaj począł wznosić rezydencję, która do dziś pozostaje jednym z najwspanialszych przykładów sztuki polskiego baroku. Architektura i dekoracja pałacu są odbiciem ideałów i politycznych planów Jana III. Natomiast analizując formę i strukturę pałacu w Wilanowie, możemy się wiele dowiedzieć o codzienności Sobieskich. Bezcenny *Inwentarz pałacu*, spisany po śmierci króla w 1696 roku, zawiera wiele cennych informacji o podwarszawskiej rezydencji. Z niego dowiadujemy się, że w pałacu były dwie Sypialnie: Króla i Królowej, także dwie Antykamery – reprezentacyjne pomieszczenia poprzedzające pokoje sypialne. Pomiedzy nimi w centralnej części budowli została ulokowana Wielka Sien, najbardziej reprezentacyjne wnętrze w rezydencji, a za nią Gabinet Holenderski (nazwa wywodzi się od szkoły malarzkiej, której dzieła zdobiły ściany). W alkierzu od strony południowej pałacu mieściły się Garderoba Króla, Pokój Chiński, a od strony dziedzińca reprezentacyjnego Biblioteka. Mniej informacyjne i sugestywne są nazwy po północnej stronie pałacu, gdzie był apartament Marii Kazimiery: Antygabinet i Gabinet Królowej, Gabinet od Podwórza. W wieżach pałacowych ulokowano skarbczyki, w których przechowywano cenne przedmioty, zabezpieczone na czas nieobecności dworu królewskiego.

Rezydencja w Wilanowie oryginalnie była pomyślana jako kameralny pałacyk. Jednak z czasem, szczególnie po wiktorii wiedeńskiej, zyskiwała na znaczeniu wraz ze wzbogacaniem jej dekoracji i wystroju. Mimo to pozostawała zbyt mała, aby przyjmować obszerny dwór królewski. Możemy przypuszczać, że do śmierci Jana III Wilanów zachował charakter rezydencji prywatnej, do której monarcha uciekał w poszukiwaniu wytchnienia, ciszy, spokoju i radości. Tej ostatniej dostarczały mu dzieła artystyczne przywołujące jego największe polityczne dokonania i militarne zasługi. Lubił zapewne widywać tu życiowe mu osoby i najbardziej zaufanych dworzan. Ceremoniał, podobnie jak dwór, który pojawiał się tu wraz z członkami rodziny królewskiej, nie mógł być rozbudowany.

DZIEŃ KRÓLA W WILANOWIE

Spróbujmy sobie wyobrazić, jak mógł wyglądać królewski dzień w Wilanowie, jeden z tych mniej obfitujących w sprawy wagi państwowej. Nieodłącznym elementem tej codzienności było uczestnictwo w mszy świętej. Pałac w Wilanowie nie posiadał wówczas przestrzeni do celebrowania mszy (kaplicę wzniesiono dopiero w połowie XIX wieku na polecenie Augustowej Potockiej). Król wraz z rodziną i dworem udawał się do znajdującego się nieopodal kościoła św. Anny. O skrupulatnym przestrzeganiu obowiązku modlitwy wśród członków rodziny królewskiej pisze Sarnecki, który często rozpoczynała dzienne sprawozdania od informacji, gdzie danego dnia para królewska wysłuchiwała mszy i w jakich jeszcze świętych celebracjach uczestniczyła. Ciekawe, że pewne problemy pozostają niezmiennie dla młodych, niezależnie od epoki. Zdarzało się bowiem, że królowna Teresa Kunegunda, ku niezadowoleniu królowej Marii Kazimiery, spóźniała się na nabożeństwa nawet w uroczyste dni.

Kiedy pozwalała na to pora roku i dopisywała pogoda, król sam lub w towarzystwie najbliższych chętnie korzystał z uroków i dobrodziejstw rezydencjonalnego ogrodu. Wzruszające są opisy Sarneckiego pokazujące Jana III, który rano udaje się do ogrodu lub na folwark, aby osobiście rozeznac się w sprawach gospodarskich.

Jedną z ukochanych rozrywek króla, zgodnie z duchem epoki i upodobaniami polskiej szlachty, było polowanie. Dupont opisuje jego skłonność do tej formy ruchu z pewną emfazą: *Zamiłowanie do tej rozrywki było u niego większe nawet niż zamiłowanie do wojaczki*. Polowano chętnie i często. Lasy powsińskie w okolicach Wilanowa umożliwiały szczywanie mniejszej zwierzyny.

Przy królewskim stole jadano w zależności od potrzeb i samopoczucia króla. Albo bardziej uroczystie, w obecności dworzan i dygnitarzy państwowych, albo w bardzo kameralnym gronie. I tak np. 3 czerwca 1693 roku *król jm. w Wilanowie na zdrowszej aeriey cały dzień tam był i nocował przy weselości zwyczajnej bez królowej jm. Obiad jedli z nim królewicowie ichm., podlaski i chełmiński wojewodowie, jm. Ks. Sapieha, jm. Ks. Wyhowski i jmp. Stołnik lwowski Krosnowski, z którym był, wesół, troszczekę sobie podpił*.

Atmosfera dworu, szczególnie w późnych latach życia króla, była ściśle związana z jego zdrowotną kondycją. Kiedy był w formie, popołudniami chętnie oddawał się rozrywkom towarzyskim. Często w komnatach słuchano muzyki. Wykonywała ją albo kapela muzyków grających repertuar francuski, zgodnie z gustem Marii Kazimiery, lub akompaniująca popularnymi melodiami zabawom tanecznym, w których uczestniczyły królewskie dzieci. Monarcha, który nie mógł już tańczyć, z przyjemnością obserwował i komentował umiejętności tancerzy. Jan III miał słabość do tęsknych i nostalgicznych dum kozackich, które wykonywał przy akompaniamencie bandury niejaki Wesołowski. Wieczorami na dworze grywano w karty, warcaby, szachy lub tzw. gaskę. Ta ostatnia była grą planszową, której przebieg zależał od rzucania kostką przez uczestników.

Wśród umiłowanych królewskich rozrywek były też dysputy naukowe. Wielu miał Sobieski towarzyszy tych rozmów, szukał ich kompanii, sprowadzał uczonych na swój dwór, dając im zatrudnienie w charakterze nauczycieli synów, sekretarzy i doradców. Najchętniej dyskutował z posłem francuskim, opatem Bonportu Melchioriem de Polignac, oraz jezuitą ks. Maurycym Votą. Zwłaszcza ten drugi był ulubionym interlokutorem króla, dostarczając mu nowych wiadomości ze świata naukowych nowinek. Dupont opowiada, że był to *jeden z ludzi obytych we wszystkich naukach, którzy posiadli wielką wiedzę [...]. Mówił doskonale po łacinie, włosku i francusku, był wielkim teologiem, nic nie było mu obce z historii starożytnej i nowożytnej. Był też znakomitym znawcą chronologii i geografii*. Kiedy Jan III już mocno niedomagał, ks. Vota czytał mu książki lub zajmował opowieściami, które przynosiły ulgę fizycznym cierpieniom.

Zachowało się niewiele źródeł pisanych i ikonograficznych ilustrujących codzienność Jana III Sobieskiego. Jednak z tych nielicznych świadectw wyłania się obraz dworu, na którym, pomimo skodyfikowanych form funkcjonowania, jego główni bohaterowie: król, królowa i ich potomstwo, pozostali ludźmi. ■

MARTA GOŁĄBEK, historyk sztuki, Zastępca Kierownika Działu Sztuki Muzeum Pałacu w Wilanowie

Jan III z rodziną, malarz z kręgu dworu Jana III, ok. 1693, Muzeum Pałac w Wilanowie, fot. Z. Reszka



LEW LECHISTANU PO WIEDNIU

Wiktoria wiedeńska i kampania esztergomska przyniosły Janowi III Sobieskiemu wielką sławę. Rozbudziły w nim też nadzieje na poprawę pozycji Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej, a także na wzmocnienie władzy królewskiej w kraju i realizację planów dynastycznych. Czy były to plany zbyt ambitne, wykraczające poza realne możliwości zarówno Rzeczypospolitej, jak i Sobieskich?

Największe ambicje Jana III w polityce zagranicznej związane były z konfrontacją z imperium osmańskim. Siegały znacznie dalej niż odzyskanie utraconych w 1672 roku Podola i prawobrzeżnej Ukrainy. Sobieski rozważał możliwość podporządkowania Rzeczypospolitej księstw naddunajskich, czyli Mołdawii i Wołoszczyzny, a nawet Siedmiogrodu i Węgier. Osią polityczną tych planów stała się polityka dynastyczna, w ramach której Jan III dążył do zapewnienia sukcesji na tronie polskim najstarszemu synowi, królewiczowi Jakubowi. Osadzenie młodego Sobieskiego na tronie któregoś z gospodarstw, zwłaszcza po załamaniu się polityki bałtyckiej króla, z pewnością wzmocniłoby pozycję królewicza w przyszłej rywalizacji o władzę w Rzeczypospolitej. Pierwszeństwo miała sąsiadująca z Rzeczpospolitą Mołdawia. Sobieski chciał być zapamiętany nie tylko jako obrońca chrześcijaństwa, ale także jako zwycięski wódz, który kolejny raz pogromił Turków i odebrał im znaczną część terytoriów.

Bitwa pod Wiedniem, mal. P. Casteels, po 1683, Muzeum Pałac w Wilanowie, fot. Z. Reszka



Król miał świadomość, że zwycięstwa pod Wiedniem i Parkanami nie zniszczyły tureckiej armii. Zdawał sobie sprawę, że tylko we współpracy z cesarstwem istnieją realne szanse na zwycięskie kontynuowanie wojny i całkowite wyparcie Turków z Europy. Dlatego przystąpił do powołanej w 1684 roku Ligi Świętej, chrześcijańskiej koalicji antytureckiej. Oprócz Rzeczypospolitej weszły do niej także cesarstwo i Wenecja, a protektorem został papież Innocenty XI. Wszystkie strony tego układu miały prowadzić walkę aż do całkowitego pokonania sił osmańskich i nie zawierać separatystycznego pokoju z sułtanem.

W JARZMIE LIGI ŚWIĘTEJ

Zgodnie z traktatem ustanawiającym Ligę Świętą Rzeczypospolita miała odzyskać Podole z Kamieńcem oraz prawobrzeżną Ukrainę. Nie był to szczyt marzeń Sobieskiego, którego plany sięgały znacznie dalej na południe. O ile król był skłonny zrezygnować na rzecz cesarza z Węgier i Siedmiogrodu, o tyle nie zamierzał ustąpić w sprawie Mołdawii i Wołoszczyzny. Liczył, że zhołdowanie tych księstw zahamuje nie tylko ekspansję turecką, ale również habsburską w tym rejonie i stworzy korzystny dla Rzeczypospolitej układ polityczny w Europie Środkowej. Celem działania nad Dunajem było także zapewnienie Rzeczypospolitej dostępu do Morza Czarnego, co w pewnym stopniu miało powetować utraconą szansę rozszerzenia dostępu do Bałtyku oraz zrekompensować stratę ziem na wschodzie, zajętych przez Rosję. W planach królewskich przejście Mołdawii mogło doprowadzić do utworzenia z niej swoistego bufora, który oddzielając Chanat Krymski od Turcji, przyspieszyłby upadek tej ostatniej.

Mimo sporów z cesarzem Leopoldem I o wpływy na terenach, które zamierzano odzyskać z rąk tureckich, Sobieski mocno zaangażował się w działania wojenne prowadzone w ramach Ligi Świętej. Dominujący okazał się kierunek mołdawski. Król zakładał, że opanowanie gospodarstwa pozwoli również odzyskać Podole bez konieczności oblegania twierdz z Kamieńcem na czele. Od razu chciał przerzucić wojska koronne na mołdawską stronę Dniestru.

W kolejnych latach (1684, 1685, 1686, 1691) Sobieski zorganizował kilka wypraw do Mołdawii. Nie przyniosły one sukcesu. W 1684 roku przeszkodą nie do pokonania okazał się wezbrany Dniestr. Rok później wojska prowadzone przez hetmana Stanisława Jabłonowskiego dotarły do miejscowości Bojan nad Prutem, gdzie stoczyły ciężką bitwę z siłami turecko-tatarskimi i wycofały się przez lasy Bukowiny. Niepowodzeniem zakończyła się również wielka wyprawa z 1686 roku. Mimo że wojskom Rzeczypospolitej, którymi dowodził sam król, udało się opanować mołdawską stolicę Jassy, pomysł marszu na Budziak okazał się mocno nietrafiony. Historyk Władysław Konopczyński pisał: *cały urok oręża polskiego zdobyty pod Wiedniem ginął w puszczach bukowińskich i stepach mołdawskich. Po roku 1686 nie może być mowy nie tylko o przodownictwie Polski w Lidze Świętej, ale nawet o jej współrzędności z monarchią habsburską.*

Zdobyty pod Chocimiem i Wiedniem autorytet Lwa Lechistanu zdecydowanie podupadł. Wydaje się, że dynastyczne plany Sobieskiego i chęć zapewnienia Jakubowi tronu Rzeczypospolitej zanadto determinowały politykę królewską w latach osiemdziesiątych XVII wieku.

Po kilku latach mniejszej aktywności w ramach Ligi Świętej i nieudanych próbach odbicia Kamieńca w 1691 roku Sobieski zorganizował jeszcze jedną wyprawę do Mołdawii. Podobnie jak poprzednie zakończyła się niepowodzeniem. Była to ostatnia kampania wojenna pod osobistym dowództwem króla. Schorowany monarcha już do końca życia nie poprowadził wojska do zwycięstw. Tych w ostatnich latach panowania zdecydowanie mu zabrakło. Opanowanie Żwańca, Jazłowca czy Czortkowa to zdecydowanie za mało jak na kilka lat zmagających wojennych i spore nakłady finansowe, jakie poniosła Rzeczypospolita na kolejne wyprawy mołdawskie.

Część winy leżała w ustroju państwa polsko-litewskiego, który wymagał głębokiej reformy. Również polityka cesarstwa pozostawiała wiele do życzenia. Leopold I wielokrotnie odrzucał śmiałe plany polsko-habsburskich kampanii i zamienił wojnę z Turcją w rywalizację z Rzeczpospolitą o wpływy w Europie Środkowo-Wschodniej.

NIESZCZĘSNY POKÓJ Z ROSJĄ

Militarne niepowodzenia Rzeczypospolitej znalazły odbicie na arenie dyplomatycznej. Sojusznicy z Ligi Świętej (zwłaszcza cesarstwo i papieństwo) coraz silniej naciskali na Sobieskiego, by uregulował stosunki z Moskwą, którą widzieli jako sprzymierzeńca w wojnie z Turcją. W 1686 roku do Moskwy udało się wielkie poselstwo polskie z wojewodą poznańskim Krzysztofem Grzymułtowskim i kanclerzem wielkim litewskim Marcejanem Ogińskim na czele. Jego celem było doprowadzenie do zawarcia „wiecznego pokoju”, ale na warunkach korzystniejszych dla Rzeczypospolitej niż rozejm andruszowski. Jednak Rosjanie byli nieustępliwi. Negocjacje trwały trzy miesiące i zakończyły się podpisaniem traktatu pokojowego, w polskiej historiografii zwanego pokojem Grzymułtowskiego. W zamian za pokój wieczysty, sojusz militarny skierowany przeciwko imperium osmańskiemu i Chanatowi Krymskiemu oraz subsydium finansowe Rzeczypospolita oddawała Rosji lewobrzeżną Ukrainę wraz z Kijowem, a także ziemie smoleńską, czernihowską i siewierską, czyli tereny, które znalazły się pod carskim panowaniem w wyniku rozejmu andruszowskiego. Dodatkowo Rosjanie zobowiązali Rzeczpospolitą do przestrzegania wolności religii prawosławnej na jej terytorium i niezmuszania jej wyznawców do przechodzenia na katolicyzm czy wyznanie unickie, roszczać sobie jednocześnie prawo wstawiennictwa za swymi współwyznawcami.

Pokój ten oznaczał klęskę wschodniej polityki króla i całej Rzeczypospolitej. Nie tylko nie udało się odzyskać ziem utraconych w 1667 roku, ale jeszcze Moskwa zyskała pośrednie prawo ingerencji w sprawy wewnętrzne sąsiada. Jednocześnie malała rola państwa polsko-litewskiego w Lidze Świętej, gdyż dla cesarstwa Rosja była o wiele cenniejszym sojusznikiem.

Sobieski zdawał sobie sprawę z dyplomatycznej porażki, dlatego zwlekał z zaprzysiężeniem traktatu pokojowego. Liczył, że sukces militarny pozwolił na jego rewizję. Niestety, nieudana wyprawa mołdawska i groźba wojny z Rosją w razie odrzucenia pokoju Grzymułtowskiego zmusiły króla, by go zaprzysiągł.

MARIAŻE KRÓLEWSKICH DZIECI

Jak już wspomniano, powieściowa polityka Sobieskiego była podporządkowana jego planom dynastycznym. Oprócz zapewnienia sukcesji Jakubowi Jan III zabiegał również o odpowiednie mariaże swoich dzieci, dzięki którym chciał wprowadzić swój ród do grona europejskich rodzin panujących. Najważniejszą sprawą stało się małżeństwo najstarszego syna Jakuba. Miał poślubić Ludwikę Karolinę Radziwiłłównę, dwudziestoletnią wdowę po margrabim brandenburskim Ludwiku Hohenzollernie, jednak ta ostatecznie wyszła za Karola Filipa, księcia neuburskiego. Był to wielki afront dla Jana III i jego syna; Sobieski oskarżył nawet Habsburgów o udział w intrydze, która pozbawiła Jakuba ręki narzeczonej.

Poszukiwania nowej narzeczonej dla królewskiego syna zajęły Janowi i Marii Kazimierze kolejne lata. Wśród różnych pomysłów na udany mariaż pojawiały się plany francuskie, a nawet portugalskie. Wreszcie w 1691 roku Jakub poślubił Jadwigę Elżbietę, córkę Filipa Wilhelma, palatyna Renu. Duży udział w skojarzeniu małżeństwa miał dwór cesarski, co mogło być zadośćuczynieniem za skandal z Karolem Filipem neuburskim. Ten związek podniósł prestiż polskiego króla i jego rodu. Jednak większe znaczenie dla zaistnienia Sobieskich na dynastycznej mapie Europy miało małżeństwo jedynej córki monarchy Teresy Kunegundy.



Dzieci Jana III Sobieskiego: córka Teresa Kunegunda ok. 1695 roku i starszy syn Jakub Ludwik Sobieski ok. 1683 roku, Muzeum Pałac w Wilanowie, fot. Z. Reszka

Znalezienie odpowiedniego kandydata do ręki ukochanej córki było wielką troską ojca. Po rozważeniu różnych propozycji Sobieski przyjął oświadczyzny elektora bawarskiego Maksymiliana II Emanuela Wittelsbacha. Jan III pisał wówczas, że *zaczność konkurenta jawna [...] ojcowskiego na to umknąć nie godzi się pozwolenia*. W jego ocenie spokrewniony z domem cesarskim ród Wittelsbachów był godny córki elekcyjnego króla Rzeczypospolitej. Do ślubu doszło w 1694 roku, po czym Teresa Kunegunda wyjechała do męża i jako jedyna z dzieci Jana III zasiadła na tronie.

Mimo udanych małżeństw potomków Sobieski nie zrealizował najważniejszego elementu swego planu politycznego – zapewnienia sukcesji na polskim tronie synowi. Po konflikcie z Jakubem, do jakiego doszło wkrótce po jego małżeństwie, królewska para zaczęła wiązać wielkie nadzieje z młodszym synem Aleksandrem. Jednak rodzinne spory po śmierci króla zaprzepaściły młodemu Sobieskiemu szansę na tron Rzeczypospolitej. Jan III pozostał jedynym męskim przedstawicielem rodu, którego skronie przyozdobiła królewska korona.

W STARCIU Z OPOZYCJĄ

Problemy w polityce zagranicznej Jana III były niczym w porównaniu z przeszkodami, jakie rzucali królowi pod nogi jego poddani, rodacy. Niemal jednocześnie z triumfem wiedeńskim opozycja wobec dworu w Rzeczypospolitej zaczęła mobilizować siły. Sława, jaką zyskał Sobieski w kraju i Europie, mocno zaniepokoiła jego wewnętrznych wrogów. Ich celem było w pierwszej kolejności uniemożliwienie objęcia tronu przez królewicza Jakuba, bez względu na to, czy miałyby się to stać jeszcze za życia ojca, czy po jego śmierci. Opozycja zarzucała królowi, że dąży do *absolutum dominium*.

Rywalizacja między dworem a stronnictwami opozycyjnymi była najbardziej widoczna na sejmach. W latach 1684 – 1696 na siedem zwoływanych sejmów udało się zakończyć tylko dwa. Z pięciu pozostałych cztery zostały zerwane (jeden jeszcze przed wyborem mar-

szalka!), a w 1693 roku sejm się nie odbył z powodu choroby monarchy. W trakcie obrad dochodziło do licznych awantur politycznych, obstrukcji czy protestacji.

Opozycja rosła w siłę także poza parlamentem. Największymi przeciwnikami dworu byli Sapiehowie, którzy na Litwie stworzyli potężne stronnictwo, zdobywając hegemonię wśród tamtejszych rodów magnackich. Do hetmana wielkiego Kazimierza Jana Sapiehy, przywódcy rodu, zwracano się, używając tytułu „najjaśniejszy”. Było to lekceważenie monarchy, dla którego to określenie było zarezerwowane. Poza Litwą w opozycji do Sobieskiego znalazła się też część rodu Lubomirskich ze Stanisławem Herakliuszem na czele, prymas Michał Radziejowski, kanclerz wielki koronny Jerzy Albrecht Denhoff oraz inni. W różnych latach byli wspierani przez dwór cesarski, francuski, a nawet brandenburski, dzięki czemu mieli środki na dalsze ataki na dwór królewski.

Opozycjoniści krytykowali Sobieskiego, że nieudolnie prowadzona wojna z Turcją oraz trwonienie pieniędzy przez Marysienkę doprowadziły do problemów finansowych państwa. Oskarżali również króla o przywłaszczenie subwencji papieskich wypłacanych w ramach Ligi Świętej na wojsko. Podejrzewano go także o pobieranie pensji od Ludwika XIV oraz handlowanie urzędami i godnościami państwowymi.

Dwór odpierał ataki, przy okazji zarzucając opozycji knowania z obcymi państwami na szkodę Rzeczypospolitej, oskarżając o zamiar wprowadzenia na tron zagranicznego kandydata, a nawet detronizacji Jana III, co byłoby pogwałceniem wolnej elekcji, której obrońcami się głosili. Mimo to propaganda przeciwników była dość skuteczna, nastawiając część opinii szlacheckiej przeciwko królowi.

Problemem ostatnich lat panowania Jana III była armia koronna. Król coraz bardziej tracił nad nią kontrolę na rzecz hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jabłonowskiego. Ten ambitny polityk wykorzystywał kolejne niepowodzenia kampanii mołdawskich do budowania swojej pozycji w wojsku. Wyrósł na czołowego opozy-

Hetman wielki koronny
Stanisław Jan Jabłonowski,
mal. Piotr Michałowski



cjonistę. Jak pisał Zbigniew Wójcik, pragnął korony nie dla zagranicznego kandydata, ale dla siebie.

Oceniając politykę wewnętrzną Rzeczypospolitej w ostatnich latach panowania Sobieskiego, można postawić kilka pytań. Jak w sytuacji niemal całkowitego paraliżu parlamentu można było mówić o zakrojonych na szerszą skalę planach wojennych? Skąd państwo miało czerpać pieniądze na wojsko, skoro sejmy zamiast uchwalać podatki, były zrywane? Dlaczego Jan III nie wykorzystał triumfu wiedeńskiego i rosnącej wówczas popularności do reformy ustroju Rzeczypospolitej? Przecież jeszcze w okresie przedwiedeńskim zwracał uwagę na konieczność wzmocnienia władzy centralnej, ograniczenie roli sejmików oraz zaprzestanie paraliżowania sejmu poprzez *liberum veto*. Czy później reformy ustroju państwowego przysłoniła Sobieskiemu sprawa zapewnienia sukcesji Jakubowi? Prof. Mirosław Nagielski uważa, iż Jan III *mentalnie nie był w stanie walczyć o zmianę liberum veto*, gdyż w polityce wewnętrznej okazał się tylko magnatem.

Wydaje się, że w polityce pogromcy Turków spod Chocimia i Wiednia w tym czasie więcej było cieni niż blasków. Jednak monarcha nie ponosi winy za wszystkie. Znaczna ich część była efektem zarówno pogarszającej się sytuacji wewnętrznej kraju, jak i chwiejnej wobec państwa polsko-litewskiego postawy sojuszników z Ligi Świętej. ■

MARCIN MARKOWICZ, absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, zajmuje się dziejami wojskowości staropolskiej, ze szczególnym uwzględnieniem stosunków Rzeczypospolitej z księstwami naddunajskimi

REKLAMA

zakńczoną bitwą morską u przylądka Ekenomos w 256 roku przed naszą erą. W czasach republiki naczelne dowództwo nad flotą wojenną leżało w gestii dwóch konsułów. Do sprawowania kontroli nad pojedynczymi flotyllami wyznaczali oni własnych pomocników: trybunów bądź legatów. W 311 roku przed naszą erą z inicjatywy Appiusza Klaudiusza Caecusa przeprowadzono reformę, w myśl której każdy z konsułów dobierał sobie do pomocy jednego oficera floty. Nosił on nazwę *duumvir navalis* i był członkiem dwuosobowego kolegium *duoviri navales*. Począwszy od 267 roku przed naszą erą sprawami finansowymi dotyczącymi floty rzymskiej oraz ochroną morskich szlaków handlowych zajmowali się czterej *questores classici*. W czasach II wojny punickiej, z racji dużej ilości morskich potyczek i bitew, należało stworzyć nowy rodzaj dowództwa. Związane z nim zadania przejął praefectus *classis* podlegający bezpośrednio konsułom. Pod koniec III wieku przed naszą erą w sprawach morskich zauważalny stał się spadek prestiżu konsula, który ostatni raz dowodził flotą w 218 roku. Jego uprawnienia przejmowali stopniowo inni wysocy urzędnicy, na przykład w trakcie wojen macedońskich całością floty kierował mianowany przez senat *legatus pro praetore*. Pod koniec II wieku przed naszą erą po raz pierwszy wydzielonym eskadrami dowodzili podlegający temu ostatniemu legaci *classici*. Głównym dowódcą okrętu wojennego był *trierarchus*. Jego rozkazom podlegał *centurio classicus*, a więc dowódca oddziału żołnierzy pokładowych. Obowiązek szypira, czyli dowodzącego mniejszymi jednostkami pływającymi, głównie handlowymi, pełnił *naucharchus*. Z biegiem czasu, kiedy flota rzymska stała się liczną i znaczącą siłą morską, powołano stanowisko przełożonego szyprow, które pełnił *naucharchus princeps*. W zależności od rodzaju okrętu wojennego na jego pokładzie znajdowała się mniejsza lub większa liczba załogi. W jej skład wchodził: kadra dowódcza, żołnierze okrętowi (*classarii* lub *marines*), wioslarze (*remiges*), żeglarze (*nautae*), sternik oraz *fletinista* bądź *trębacz* nadający odpowiednie tempo wiosłowania. Oficerowie pokładowi, których głównym zadaniem był nadzór nad pracą wiosłarzy oraz wydawanie odpowiednich rozkazów i komend, zajmowali miejsce na niewielkim pokładzie nawigacyjnym umiejscowionym na rufie okrętu flagowego. Na jego maszcie wieszano flagę z typowo rzymskimi symbolami lub – w czasach Imperium – wizerunkiem cesarza (*imago*). Istotne zadania pełnił na rufie sternik, który manewrował okrętem podczas bitwy oraz odpowiadał za nawigację w czasie żeglugi. Było to możliwe dzięki dwóm zsynchronizowanym wiosłom sterowym, które znajdowały się po obu stronach kadłuba okrętu. Wioslarze i żeglarze dysponowali jedynie lekkim uzbrojeniem zaczepnym (głównie ośczipami, które podczas żeglugi chowano pod ławeczki wiosłarskie), aczkolwiek ich zadaniem, oprócz wprawiania okrętu w ruch i nadzorowania żagli, było również uczestniczenie w bitwie, jeśli tylko wymagała tego sytuacja. Używali oni przeróżnych sposobów walki: poczynawszy od wylewania kotłów z gorącą cieczą na pokład przeciwnika, poprzez rzucanie koszów wypełnionych jadowitymi węzami bądź skorpionami, a skończywszy na miotaniu pocisków za pomocą procy oraz rzucaniu ośczipami, nawet z pozycji siedzącej. Każdy okręt wojenny, bez względu na wielkość, posiadał na swym pokładzie określoną liczbę legionistów, którzy podczas rejsu zajmowali miejsce w części dziobowej. Przewoźnie była to tak zwana *centuria classica* licząca stu zbrojnych. W okresie późnej republiki oraz pryncypatu *classarii* posiadali następujące uzbrojenie: tunikę kolczą (*lorica hamata*) bądź dobrze dopasowany do tułowia pancerz (na wzór „pancerza atlety”) i przyroczone do niego *pteryges*, czyli połączone ze sobą skórzaną pasy, często laminowane metalem, dla lepszej ochrony podbrzusza; hełm typu beockiego ze specyficznym romdem opadającym ku dołowi i napolicznymi wiązanymi po brodą, ośczip do dwóch metrów długości; krótki miecz (*gladius*). Ponadto na wyposażeniu żołnierzy pokładowych znajdowały się owalne tarcze zdobione zazwyczaj motywami morskimi (na przykład harpunami lub podobiznami boga Neptuna) i zawieszane na specjalnym pasie na ramieniu. Na podstawie znalezisk archeologicznych w Pompejach i wyobrażeń scen morskich w sztuce rzymskiej można odtworzyć także ubiór legionistów okrętowych. Typowy *classarius* nosił tunikę, długi płaszcz (przeważnie koloru czerwonego) i sandały. W rzymskiej flocie wojennej służyli także sojusznicy morscy (*socii navales*). Zaliczali się do nich np. Grecy oraz Italikowie sprzymierzeni z Rzymem. W kontekście planowania morskiej wyprawy do Afryki w czasie II wojny punickiej Tytus Liwiusz zanotował: Ludy Umbrii, a obok nich mieszkający Nursji, Reate i Amiternum, a także każdy kraj sabiński przyrzekły dostarczenie żołnierzy. Z Marsów, Pelignow, Marrucynów wielu zgłosiło się na ochotnika do służby na okrętach. Kamertowice, choć byli w przymierzu z Rzymem na równych prawach, przysłali uzbrojony oddział sześciuset ludzi. Z biegiem czasu, korzystając z ujażdżenia wielu plemion barbarzyńskich, do załóg okrętowych włączono też przedstawicieli podobnych nacji (*symmacharii*), którzy nie posiadali obywatelstwa rzymskiego i otrzymywali je dopiero po ukończeniu służby wojskowej. Zwykle odbywali ją oni jedynie w czasie wojny, otrzymując w zamian wynagrodzenie pieniężne. *Symmacharii* nie posiadali specjalnego przeszkolenia i walczyli według własnego stylu, właściwego dla plemienia, z którego pochodzili. Przewodzili im, dla ułatwienia kontaktu między dwoma stronami, nie w pełni zromanizowani walczyli wywodzący się z terenów podbitych, w całości jednak podlegający dowództwu rzymskiemu. W zależności od rejonu stacjonowania poszczególnych flotylli rzecznych w skład rzymskich załóg wchodził: Iberowie, Brytowie, Germanie, Gallowie a nawet Maurowie lub szerzej – mieszkańcy Afryki Północnej. *Symmacharii* posiadali typowe, barbarzyńskie uzbrojenie: ośczip, sztylet, okrągłą tarczę wykonaną z drewna i wzmocnioną metalowym umebem oraz maczugę. Charakterystyczną cechą tych zbrojnych był brak pancerza, choć czasami w celu częściowej choć ochrony tułowia i torsu stosowano wielowarstwowe płócienne tuniki. Wspomniany wcześniej Mauroowie w warunkach morskich uzbrajali się w kilka krótkich ośczipów do rzucania, okrągłą tarczę niewielkich rozmiarów zakładaną na przedramię oraz wełnianą tunikę. Z barbarzyńców rekrutowali się także jednostki odpowiadająca za walkę na odległość. Zaliczyć do nich należy łuczników, którzy często werbowano spośród mieszkańców Bliskiego Wschodu – znani ze swych wysokich umiejętności byli przede wszystkim łuczniczy syryjscy. Na ich orientalne uzbrojenie składały się: hełm stożkowy, pancerz huskawy, nakarcznik, luk refleksyjny, którego cięciwę napinano za pomocą specjalnego pierścienia (*zakira*) nakładanego na kciuk oraz krótki miecz. Mniejsze znaczenie aniżeli łucznikom przypisywano miotaczom kamieni, których należy odróżnić od proczary. Ci ostatni pochodzili zazwyczaj z Wysp Balearskich, chociaż znani i cenieni byli także proczarze kreteńscy. Na ich uzbrojenie składały się: proca skórzana, luźny płaszcz na pociśki, tunika, hełm i krótki miecz bądź pugiń. Jako proczarze służyli też zwykłe Brytowie, których odróżniało noszenie długich spodni oraz skórzaną torbę na amunicję. Używano dwóch rodzajów procy: do rzucania na znaczną odległość przeciw oddziałom skupionym w gęstym zszku na małej przestrzeni (w takiej sytuacji znaczne straty w szeregach wroga były gwarantowane) oraz do rzucania do bliższych celów indywidualnych. Nośność procy wynosiła do sześciuset stóp rzymskich (jedna stopa rzymska to dwadzieścia dziewięć i sześć dziesiątych centymetra). Rzucono kamiennymi bądź ołowianymi kulami. Generalnie rzecz ujmując, niezależnie od tego, czy mówimy do Greków, Rzymianach lub innych jeszcze ludach, bitwy morskie rozstrzygano na trzy sposoby. Dążono zazwyczaj do staranowania wrogich okrętów (grecki manewr – *periplus*), zdruzgotania ich wiosłem kadłubem (lub abordażu, czyli przeniesienia walki na pokład okrętu nieprzyjaciela. Aby skutecznie dokonać taranowania, okręty ustawiały się w sztyk czołowy. Następnie podpyływały do nieprzyjacielskich jednostek na bliską odległość i atakowały taranami ich burty. Później wycofywały się w celu uwolnienia taranów, po czym powtarzały wspomnianą czynność. Niekiedy dążono także do okrążenia sił przeciwnika poprzez wykonywanie manewru oskrzydającego. Będąc w niewielkiej odległości od okrętu wroga można było także zdruzgotać jego wiosła poprzez wpłynięcie na nie, gdy znajdowały się w wodzie. Należało przy tym pamiętać, aby wcześniej podnieść własne wiosła. Atak taki był możliwy po uprzednim ustawieniu okrętów w sztyk liniowy, które przepływały następnie ze sporą szybkością przez ugrupowanie nieprzyjaciela. Manewr taki mogła ryzykować jedynie flota złożona z szybkich i zwrotnych jednostek. Stosowano także sztyk obrony (*kyklos*) stosowany przez floty słabsze liczebnie od przeciwnika, bądź złożone z powolniejszych okrętów. Wówczas to jednostki tworzyły okrag, ustawiając się taranami na zewnątrz – frontem do wroga. Rzymianie, znani z walorów swych sił lądowych, ulepszyli znacznie technikę abordażu. Aby ułatwić własnym żołnierzom przedostanie się na nieprzyjacielski okręt i nadać starciu morskiemu charakter bitwy na twardym gruncie, zaopatrzyli swe okręty w ruchome pomosty, tak zwane *kruki* (*corvus*). Miały one jednakże metrów wysokości i jeden i dwie dziesiąte metra szerokości, a każde grunty były zabezpieczone balustradą, a dodatkowo zaopatrzone były w żelazne dziobi. Każdy taki pomost był przymocowany do osiemnastometrowego słupa ustawionego na dziobie okrętu. Dzięki kołowrotowi, wspomnianemu słupowi oraz linom przewleczonym przez jego wierzchołek, możliwe było podnoszenie i opuszczanie opisanego kładki, a także obrócenie jej na dowolną burtę okrętu. Aby cała konstrukcja była stabilna, używano specjalnego kołka bądź haka (*coitus*) umieszczonego na końcu pomostu, który przy jego opuszczaniu wbijał się we wrogi pokład, łącząc dwa okręty, uniemożliwiając tym samym nieprzyjacielowi jakiegokolwiek manewrowanie. Nie oznacza to, że Rzymianie w ogóle nie posiadali floty. Siły morskie Cezara po prostu nie były zbyt liczne. Dopiero rywalizacja z plemieniem Wenetów zamieszkującym północno-zachodnie wybrzeże Galii zmusiła go do budowy stosunkowo silnej floty.

W Internecie
mamy więcej
miejsc.



Pierwszy polski portal historyczny
www.histmag.org